

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 4 (175)

LUBIN

2025 r.



**Samolot lecący nad zniszczonym rynkiem w Przemyślanach.
Fotografia wykonana prawdopodobnie w roku 1915.
Zdjęcie pobrano z <http://photo-lviv.in.ua/400na400>.**

Szanowni Krajanie,



marcu 2025 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał wyrok w sprawie tragicznego w skutkach pożaru w Domu Związków Zawodowych w Odessie. Sąd uznał winę Ukrainy, ale też przyznał, że wydarzenia sprzed jedenastu lat w dużej mierze były spowodowane rosyjską propagandą.

Przypomnijmy: po atakach prorosyjskich separatystów z tzw. ruchu „Antymajdan” na proukraińskich demonstrantów 2 maja 2014 r. doszło do szturmów na obóz Antymajdanu na Kulikowym Polu i pożaru w DZZ w Odessie. Zginęło 47 osób. Krewini ofiar tej tragedii (z obu stron) wniesli pozew do Trybunału, oskarżając Ukrainę o bezczynność. ETPC przyznał, że policja nie zrobiła nic, aby zapobiec atakowi na protestujących, zaś „dostarczenie wozów strażackich na miejsce pożaru było celowo opóźnione o 40 minut, a milicja nie interweniowała, aby pomóc w ewakuacji ludzi” z Domu Związków Zawodowych. ETPC uznał również, że lokalne władze celowo zniszczyły dowody na miejscu tragedii pod pozorem „sprzątania”. Wielu ukraińskich urzędników uciekło w późniejszym czasie do Rosji, natomiast D. Hanul, były lider odesskiego „Prawego Sektora”, został zastrzelony nazajutrz po ogłoszeniu wyroku.

Trybunał uznał Ukrainę winną naruszenia artykułu Europejskiej Konwencji Praw Człowieka dotyczącego prawa do życia. Państwo ukraińskie ma wypłacić 15 000 euro odszkodowania krewnym każdej z ofiar oraz 12 000 euro trzem osobom, które przeżyły, ale doznały ciężkich poparzeń.

Lubin, czerwiec 2025 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 175

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. Wspomnienia Żydów cz. V (M. Białogórski, S. Podhajcer, M. Korman i Polka Z. Sieńczak).
- 11. Fr. Madera. Oczekiwanie.
- 12. J. McBride. Kto się boi ukraińskiego nacjonalizmu? (III).
- 18. Wydarzenia z pow. Przemyślany podane w *Kurierze Lwowskim* (V).
- 25. O Wyspiańskich (II).
- 28. L. Zieliński. Laszki Królewskie.
- 33. O dziełach dla Rusi fundamentalnych. Z Przemyślan.
- 39. Olbrzymi pożar w Przemyślanach.
- 44. Listy do redakcji.
- 47. Informacje.

Kartka z pamiętnika

Red. Strony ze wspomnieniami Żydów zakupiono w Żydowskim Instytucie Historycznym im. E. Rigelbluma w Warszawie. Nie wszyscy autorzy wspomnień pochodzili z pow. Przemyślany. Niektórych los rzucił na jakiś czas na nasz teren. Wspomnienia opisujące przeżycia autorów poza obszarem naszego powiatu zostały pominięte. Przy nazwisku podano miejsce urodzenia i miejsca pobytu autorów.

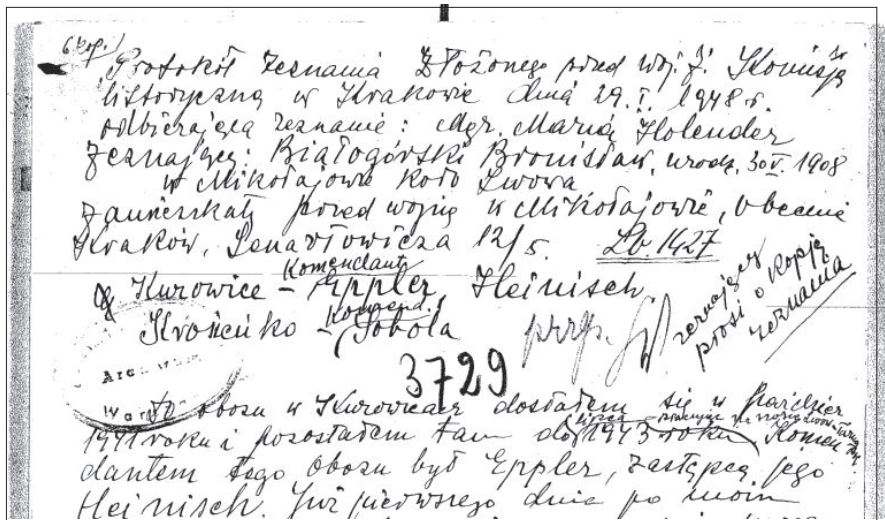
Wspomnienia Żydów (cz. V)

Mieczysław Białogórski (ur. 1908 w Mikołajowie, obóz Kurowice)

Do obozu w Kurowicach dostałem się w październiku 1941 i pozostałem tam do lipca 1943 roku, pracując na szosie Lwów-Tarnopol. Komendantem tego obozu był Eppler, zastępcą jego - Heinisch. Już pierwszego dnia po moim przybyciu do obozu zwrócono mi uwagę, bym się wystrzegał nieparzystych dni (jak 5. i 13.), w których to dniach Eppler szalał w obozie strzelając do więźniów. W takim dniu miało być od trzech do pięciu ofiar.

Pod koniec 1941 roku uciekł jeden więzień, o czym Eppler wiedział się już następnego dnia. Przyjechał do obozu na koniu, upity i groził wszystkim więźniom, że w razie nieschwywania uciekiniera zarządzi apel i co piąty zostanie rozstrzelany. Na trzeci dzień został jednak, nieszczęśliwy, przez ukraińskiego milicjanta schwyty i przyprowadzony do Epplera. Eppler zarządził apel i na oczach wszystkich więźniów (około 300) własnoręcznie przywiązał ofiarę do drzewa, wieszając go do góry nogami. Więzień ów nazywał się Nakenrott. Gdy nieszczęśliwy konał w strasznych męczarniach, sam podawał mu wodę ze solą, którą więzień musiał lizać i w ten sposób przedłużał mu męczarnię. Następnie zwrócił się do zebranych więźniów oświadczając im, że ten sam los spotka każdego próbującego ucieczki. Eppler urządzał stale w domu u siebie zabawy na które zapraszał gestapowców i Sobotę, komendanta obozu Krościenko (pow. Przemyślany), który mu podlegał. Na przyjęciach tych odbywały się pijatyki, a kończyły się one rozstrzelaniem więźniów [1].

W roku 1942, w lutym, przywieziono 40 Żydów z getta z Bóbrki i Eppler zarządził apel w obecności gestapowców i komendanta Soboty.



Początek protokołu zeznania złożonego przez Bronisława Białogórskiego w Krakowie
29.01.1948 r. Spisywała Maria Holender.

Wszyscy byli opici. Eppler zawołał jednego Żyda (rudy, ślepy na jedno oko) i zapytał go, co woli, czy pracować czy iść do domu. Zapytany myślał, że ze względu na starszy wiek zostanie zwolniony i odpowiedział, że prosiłby o powrót do domu. Eppler bez namysłu kazał mu odejść i zastrzelił go oddając strzał w tył głowy. Następnie tańczył w krwi i krzyczał dziko: „Stalingrad! Stalingrad!” Potem Sobota wyciągnął dwóch więźniów z szeregu, kazał im położyć się na ziemi, jeden na drugim, i pejczem wymierzył 25 uderzeń. Na to przystąpił do niego Eppler ze słowami: *Kamerad du macht das in Ordnung* (Kolego, jesteś w porządku) i poklepał go po plecach.

Eppler często urządzał podobne widowiska. Strzelał do więźniów parę razy w tygodniu, a jednego dnia wieczorem przyszedł do obozu w towarzystwie zastępcy swojego, Weinerta, i pod pozorem odesłania dziesięciu obozowiczów do szpitala we Lwowie, kazał ich wyprowadzić do sadu obok lagru, gdzie zostali rozstrzelani przez Weinerta i ukraińską milicję. Pięciu więźniów, między którymi i ja byłem, musiało ich grzebać w sadzie.

Zastępcą Epplera przed Weinertem był Heinisch (rok 1941 i początek 1942). Przychodził on do obozu tylko w czasie nieobecności Epplera, zarządzał apele i wymarsz więźniów do pracy. Często jeździł do getta do

Bobrki lub Judenratu w Mikołajowie, gdzie musiano mu się opłacać złotem, gdyż groził akcjami. Po kilku miesiącach Heinisch został komendantem obozu w Hermanowie, odległego od naszego o 12 km.

Często przy pracach na szosie spotykałem się z więźniami z tego obozu, i od nich dowiedziałem się, że Heinisch pogorszył się bardzo w stosunku do więźniów. Opowiadano mi, że zastrzelili parę więźniów. Heinisch urządził w getcie w Bóbrce łapanki i schwytanych Żydów wysyłał do swego obozu. Obóz w Hermanowie długo nie istniał (kilka miesięcy), część obozowiczów przydzielono do naszego obozu, a część do Winnik. Heinisch natomiast został przydzielony do getta lwowskiego jako zastępca Grzymka.

Sobota był komendantem obozu Krosienko. Znęcał się bardzo nad obozowiczami, strzelał do więźniów, przeważnie chorych. Opowiadano mi o tym na szosie przy pracy. Sobota często zapraszał do siebie Epplera i urządzano w obozie takie same zabawy jak w Kurowicach. O tym wiem z ust Bergera (obecnie we Wiedniu), który był furmanem Epplera.

Samuel Podhajcer (ur. 1937 we Lwowie, Przemyślany, obóz Lwów, obóz Kurowice, las)

Przed wojną chodziłem do szkoły, do szóstej klasy. Było nas pięcioro rodzeństwa. Ja byłem średnim z młodszych. Po wybuchu wojny w 1939 roku mieszkałem we Lwowie i chodziłem do szkoły. Ojciec wyjechał w 1936 roku do Ameryki bez rodziny. Wszyscy byśmy tam pojechali, gdyby nas wojna nie zaskoczyła. W tych latach, 1939-1940, przebywałem najwięcej w Przemyślanach [2].

W 1941 roku po wkroczeniu Niemców, matka z rodzeństwem przeniosła się do Przemyślan. Niemcy nas ciągle prześladowali. Pracowaliśmy u chłopów na polu, czasem u Niemców na szosie. Pracowaliśmy ciągle przy ciężkiej pracy. Ukraińcy często napadali i rabowali nasze mienie - żydowskie. Wiecznie byliśmy głodni. Walczyliśmy stale w strachu o chleb codzienny.

Do Lwowa dostarczano kontyngent młodzieży do pracy, do obozu na Janowską lub do Lackiego. Brat ukrył się, więc mnie zabrano do obozu. Tam byłem 6 tygodni, a po tym czasie udało mi się uciec. Dostałem się do

domu i chowałem się przez 3 miesiące, by mnie nikt nie zobaczył. Potem złapano mnie i odesłano do Lwowa, do obozu na Janowską. Tam byłem przez 3 miesiące. Uciekłem do Kurowic wspólnie z dwunastoma chłopcami.

Tam było tak dużo młodzieży żydowskiej, że nie zdołano wszystkich zarejestrować, więc wartę zabiliśmy bez rewolweru. Niemcu wetknęliśmy nóż w plecy i on bez krzyku upadł. Równocześnie zatkaliśmy mu usta watą, drut przecięliśmy, bo nie był naelektryzowany i uciekliśmy [3].

W Kurowicach było w obozie lepiej, bo chodziliśmy do pracy. Nie byliśmy uwięzieni, tak jak we Lwowie. Tam byliśmy parę miesięcy. W roku 1942 - przed likwidacją obozu uciekliśmy do lasu [4]. Prowadził nas jeden z towarzyszy, który znał drogę do lasu dobrze. Było nas dwunastu, przyłączyło się też w drodze do nas kilka dziewcząt. W lesie, na polu szło nas dwóch i napadli na nas Ukraińcy i oddali w ręce policji. Z policji udało się znowu uciec do lasu. W lesie złapano mnie powtórnie i zaprowadzono na żandarmerię. Nasi chłopcy i reszta Żydów dowiedzieli się o tym i zrobili zasadzkę na tych dwóch milicjantów, którzy mnie więzli. Po ostrzelaniu przez towarzyszy milicjanci się poddali. Zabraliśmy ich do lasu, zbiliśmy ich, a potem zastrzelili i zakopali.

Samuel Podhajeer, syn Idy Podhajeer i Isaka Borgen.
 Urodzony we Lwowie dnia 17, II, 1937.
 Obecnie zamieszkały w Bursie we Wrocławiu, ulica
 ulica Wisniowiecka. 4003.
 Samuel opowiada:
 Przed wojną chodziłem do szkoły, do 6tej klasy. Było nas
 50ioro rodzeństwa. Ja byłem średnim z młodszych. Po wybuchu
 wojny w roku 1939 i 40 mieszkaliśmy we Lwowie i chodziłem
 tam do szkoły. Ojciec wyjechał, w 1936 roku do Ameryki
 bez rodziny. Wszyscy bylibyśmy tam pojechali, gdyby
 nas nie zaskoczyła wojna. W tych latach 39 i 40 przebywałem
 najczęściej u cioci w Przemyślanach. W 1941 roku po
 wkroczeniu Niemców matka z rodzeństwem przeniesli się
 do Przemyśla. Niemcy nas ciągle prześladowali. Pracowaliśmy
 u chłopów na polu, czasem u Niemców na szosie.

Początek strony wspomnień Samuela Podhajcera, mieszkańca Wrocławia.

Do roku 1944 żyłem w lesie. Nigdy nie mieliśmy długo jednego bunkra. Nocą budowaliśmy nowy bunkier. Po lesie grasowali banderowcy i kilka razy zetknęliśmy się z nimi w boju. Polakom pomagaliśmy w boju a oni nam również. Polacy posyłali nam broń i żywność. Żyliśmy przeważnie z kradzieży. W nocy wybierało się na niemieckie folwarki i tam kradliśmy przeważnie bydło. Raz zabraliśmy z folwarku zboże w workach. Polacy zmielili na mąkę i nam dostarczali chleb.

Pod koniec 1944 roku było z nami kilku Polaków. Stale nas przybywało, w ostatnich paru miesiącach przed oswobodzeniem było nas 300. Przed oswobodzeniem natknęliśmy się jeszcze na paru Niemców i banderowców. W walce zginęło kilku.

Po oswobodzeniu poszedłem do wojska. Przy wojsku byłem 3 lata, w Rumunii i Bułgarii. Od 1947 roku jestem zdemobilizowany, mieszkam w bursie i uczę się szewstwa. (08.1948)

Mieczysław Korman (ur. 1937, Przemyślany, Bóbrka, Niedzieliska, las)

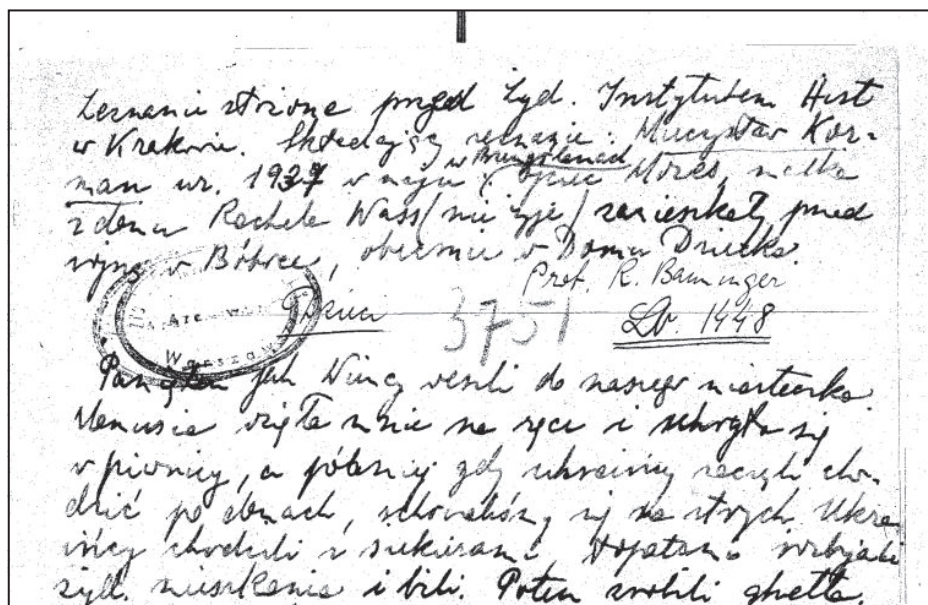
Pamiętam, jak Niemcy weszli do naszego miasteczka. Mamusia wzięła mnie na ręce i skryła się w piwnicy, a później, gdy Ukraińcy zaczęli chodzić po domach, schowaliśmy się na strych. Ukraińcy chodzili z siekierami i łopatami, rozbijali mieszkania i bili. Potem zrobili getto. Cała moja rodzina mieszkała razem i wszyscy po kolei chorowali na tyfus. Ciocia i wujciu umarli. Raz przyszli Ukraińcy na rewizję, szukali skóry. Tatuś wpadł na dobry pomysł: schował skórę w dobre miejsce, tylko nieduży kawałek zawinął w papier i włożył do szafy. Ukraińcy szukali po całym mieszkaniu, wreszcie zajrzeli do szafy, zabrali skórę i poszli.

W getcie był wielki głód, ludzie umierali z głodu. Nam nie było tak źle, bo tatuś miał dużo znajomych za gettem i radziliśmy sobie. Tatuś poszedł raz na wieś, żeby wyszukać dla nas mieszkanie u chłopów i kiedy wrócił po nas, zachorował ciężko na tyfus. Jak tatuś wyzdrowiał, wyjechaliśmy z getta. Było mi bardzo żal pożegnać się z rodziną. Usiedliśmy na furmanię. Po drodze spotkaliśmy wóz z Ukraińcami. Woźnica schował mnie pod siano, mamusia nakryła się wielką chustką, a tatuś ubrał czapkę futrzaną i usiadł na koźle. W pół drogi czekał na nas gospodarz nazwiskiem Komar i zaprowadził nas polami do siebie. Ukrył nas na strychu.

Było tam rusztowanie z desek i ukryliśmy się pod deskami tak, że nikt z domowników za wyjątkiem jego córki nie wiedział o nas. Myśmy mu dobrze zapłacili. Sąsiedzi jakoś wywachali, że Komar ukrywa Żydów, wtedy on oddał nas innemu gospodarzowi - Wojtkowi ze wsi Niedzieliska. On był dla nas bardzo dobry. Ukrył nas w komórce koło stodoły zamaskowanej kamieniami i donosił nam jedzenie - tylko chleb i wodę [5].

Gdy zaczęto mówić o jakiejś rewizji, oddał nas na krótki czas młodemu Martynowiczowi, synowi księdza [raczej popa - J.W.]. Ten ukrył nas na strychu. Nawet jego własny ojciec i matka nie wiedzieli o nas. On raz udawał przed matką że wyjeżdża w podróż, matka ugotowała mu kilka kur i on te wszystkie kury nam oddał. Po kilku dniach, gdy się już we wsi uspokoiło, Martynowicz odprowadził nas z powrotem do Wojtkowa. Na drodze spotkaliśmy Ukraińca na koniu. Martynowicz zatrzymał go i zaświecił mu latarką w oczy. Tamten zląkł się, myślał że to partyzant i prosił o darowanie mu życia. Puścił go wolno i Ukraińiec zwał, a my bezpiecznie przyszliśmy do Wojtkowa. Teraz zrobił nam kryjówkę pod stodołą.

Pewnego razu bał się rewizji i ukrył nas u Komara bez jego wiedzy. Wtedy byliśmy dwa dni bez jedzenia i ja bardzo osłabłem. Gdy się uspo-



Fragment pierwszej strony wspomnień (rękopisu) Mieczysława Kormana.

koilo, zabrał nas Wojtkow z powrotem. Wojtków był dobrym Polakiem i Ukraińcy polowali na niego. Wtedy uciekł do Lwowa, a nami opiekowała się jego matka. Ona była bardzo pobożna i ciągle się za nas modliła. Raz wybuchł pożar. Ukraińcy podpalili wioskę, bo mieszkali tam sami Polacy. Wszyscy puciekali z całym dobytkiem z krowami, i my też za nimi. Wpadliśmy do rowu. Ukraińcy strzelali do ludzi, myśleli że z nas już trupy i pognali dalej. Jak odeszli, zaczęliśmy uciekać.

Byłem pierwszy raz na powietrzu po 19. miesiącach leżenia w bunkrze, uciekałem co sił i nagle stanąłem, nie mogłem zrobić kroku. Tatuś wziął mnie na plecy i uciekliśmy do drugiej wsi, do Komara. Na drugi dzień wróciliśmy do Niedzielisk, do Wojtkowa. Prawie cała wieś była spalona, z wyjątkiem domu Wojtkowa. Matka Wojtkowa przyjęła nas, byliśmy u niej kilka tygodni, ale głodowaliśmy bardzo, tak że tatuś postanowił iść stamtąd, bo po co taka męka i śmierć głodowa, lepiej zginąć z rąk Niemców. Poszliśmy gościńcem. Chłopi nas ostrzegali, że po drodze są Ukraińcy. Ale tatuś już na nic nie zważał. Przyszliśmy do Przemyślan do znajomych chłopów. W domu naszym w Bóbrce mieliśmy zamurowane pieniądze. Mamusia postanowiła iść tam ze znajomym chłopem. Poszła i więcej nie wróciła.

Wtedy tatuś wziął mnie na plecy, bo ja nie mogłem chodzić i poszliśmy przed siebie. Tatuś był jak obłąkany, nie wiedział, co się z nim dzieje, szedł przed siebie i wracał z powrotem. Pamiętam, że przeskakiwaliśmy przez jakieś moczary i doszliśmy do jakiejś wioski. Z najbliższego domku wskazali nam domek na skraju lasu. Poszliśmy tam. Na straży stał Żyd z karabinem. Poznał tatusia, weszliśmy do środka, tam byli partyzanci. Dowiedzieli się, że ma być napad, opuścili ten domek i poszli do lasu, ale nam nie chciało się stamtąd ruszyć, bo byliśmy głodni i zmęczeni.

Później poszliśmy do lasu do partyzantów i przyjęli nas. Było nam u nich dobrze, jedzenia nie brakowało, robiło się wypadki na gospodarstwa i folwarki ukraińskie, mieszkano się pod gołym niebem. Niemcy bali się wchodzić głąb lasu, bo byli wielkimi tchórzami i wiedzieli, że partyzanci sowieccy są bardzo dzielni. U nas w partyzantce było kilkoro dzieci, niektóre sieroty. Pamiętam jedną Żydówkę, która stale nosiła synka na plecach, Miał zmarzniete nogi, nie mógł chodzić i ona nigdy się z nim nie rozstawiała. Były wypadki, że trzeba było uciekać, to ona zawsze dźwigała dziecko na plecach. Nawet w nocy tak się kładła, że zawsze miała dziecko na

plecach. I tak żyliśmy w lesie aż do przyjścia armii sowieckiej. Po wyzwoleniu mieszkaliśmy jakiś czas w Bóbrce, a w 1945 r. przyjechaliśmy z repatriantami do Krakowa.

~~~~~

**Zofia Sieńczak** (ur. 1900 w Glinianach, Radom, Kraków)

W roku 1946 spotkałam w Krakowie znajomą moją, przyjaciółkę z lat dziecinnych, Reinherzową. Opowiadała mi o swoich przeżyciach w czasie okupacji w Glinianach. Dowiedziałam się od niej, że bezpośrednim sprawcą jej nieszczęścia, jak i innych Żydów, był burmistrz miasta Glinian, Zenon Tuz.

W ekipie gestapowców rabował wszystkich mieszkańców miasta, burzył domy żydowskie, a z tych cegieł zbudował sobie olbrzymią ulicę przy ul. Kulikowskiej. We wszystkich jego niecznych sprawkach była mu pomocna jego żona, która zajmowała się specjalnym tropieniem wszystkich bogatych Żydów.

Znajoma moja Reinherzowa prosiła mnie, bym w miarę możliwości odnalazła Zenona Tuza, który obecnie miał się ukrywać pod pseudonimem Tuzowski. Dzięki przypadkowi dowiedziałam się, że osobnik ten przebywa obecnie wraz z żoną w Tyrolu, dokąd uciekł z gestapowcami jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej. (Spisano w 1947)

Cdn.

-----  
[1] Niewielki obóz pracy przymusowej dla Żydów znajdował się w Krosienku w sąsiedztwie leśniczówki. Dop. J. W.

[2] Podany rok urodzenia 1937 raczej nie jest możliwy. Z przybliżenia wynika, że autor urodził się przynajmniej w 1923. Dop. J. W.

[3] Zasztytowanie niemieckiego wartownika nastąpiło chyba jeszcze w obozie Iwowskim. Dop. J. W.

[4] Obóz pracy w Kurowicach zlikwidowano 23.07.1943 r. Dop. J. W.

[5] Komar mógł być mieszkańcem Baczacza, przysiółka Niedzielisk. Dop. J. W.

Franciszek Madera

## Oczekiwanie

*Dla Iruśi*

Otwarłem przed Tobą szeroko podwoje,  
Nie odkładaj przyjazdu na potem.  
Przywieź szczęścia dla nas oboje,  
Na skrzydłach anioła przybywaj lotem.

Bo tęsknię okropnie za Tobą,  
I więdnę, jak liście jesienne.  
Z tęsknoty za Twoją urodą  
Spędzam swoje noce bezsenne.

Przybądź na tych skrzydłach anioła,  
Ukoić zbolełe me serce.  
Ono czeka i do Ciebie woła,  
Będąc w dużej rozterce.

Przybądź i uściskaj tak, jak w Ciechocinku,  
Przywieź ze sobą swój balsam kojący.  
Nie będziesz żałowała swojego uczynku,  
Bo tu czeka na Ciebie ktoś kochający.

Jeśli nie przyjedziesz to umrę z tęsknoty,  
Bo ona w serce wbija mi ciernie,  
A ty do śmierci mieć będziesz wyrzuty,  
Że na moją mękę spoglądałaś biernie.

Pamiętaj i powtarzaj to każdego dnia,  
Że nikt Cię nie będzie tak kochał jak ja.

20.12.1999 r.

Utwór pochodzi ze zbioru pt. „Wiersze różne. Część druga”. Tomik został ofiarowany redakcji przez Autora.

*Red. Na stronie [www.euraknot.org/wp-contact](http://www.euraknot.org/wp-contact) znajduje się wypowiedź naukowca amerykańskiego o problemach historycznych Ukrainy. Za kadencji Wiatrowycza w 2017 roku ukraiński IPN oświadczył, że w związku z brakiem reakcji władz Polski na niszczenie znajdujących się na jej terytorium ukraińskich miejsc pamięci narodowej wstrzymuje legalizację polskich upamiętnień na Ukrainie. To zostało podtrzymane w 2023 r. przez Drobowycza, szefa ukraińskiego IPN. Ponadto wypowiedź prezydenta Ukrainy Żelenskigo o „oddaniu hołdu wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia” nawiązuje bezpośrednio do sformułowania Wiatrowycza o „wojnie polsko-ukraińskiej”. Zapewne prezydent w chwili obecnej nie pragnie dzielić społeczeństwa ukraińskiego. Może warto przypomnieć stanowiska naukowców wyrażone kilka lat temu, nadal aktualne. Ze względu na szczupłość miejsca przypisy nie zostały umieszczone.*

Jared McBride

### **Kto się boi ukraińskiego nacjonalizmu? (cz. III)**

Podczas gdy książki Rossolińskiego-Liebe i Shkrandrija stanowią przykłady prac, które są gotowe stawiać czoła trudnym pytaniom dotyczących ukraińskiego nacjonalizmu i wnieść rzeczywiste wkłady do historiografii, ostatnia praca Wołodymyra Wiatrowycza stanowi najlepszy przykład typowego studium, z jakimi nasza dyscyplina boryka się od dziesięcioleci: krótkowzroczna, słabo udokumentowana badaniami apologia ukraińskiej nacjonalistycznej przemocy. Wołodymyr Wiatrowycz jest nowym dyrektorem Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (był także głównym mówcą na ostatniej ceremonii odsłonięcia pierwszego pomnika Bandery wzniesionego w Ameryce Północnej).

Od dawna jest kluczowym aktywistą na polu nacjonalistycznych wysiłków na rzecz uczczenia OUN i UPA, minimalizując i negując ich mroczną stronę. Ma stopień naukowy w dyscyplinie historii (kandydat nauk), a przez ostatnią dekadę pełnił funkcję szefa tajnych archiwów służby Ukrainy (Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, SBU) oraz dyrektora Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego (CDWR) we Lwowie, które tendencyjnie usprawiedliwia i gloryfikuje ukraińskie ruchy nacjonalistyczne. Działalność Wiatrowycza otrzymywała finansowanie i wsparcie

od części północnoamerykańskiej diaspory ukraińskiej - to znaczy od grup i organizacji kultywujących powojenny mit Bandery, tak gruntownie zdekonstruowany przez Rossolińskiego-Liebe. *Druha polsko-ukraińska wijna* Wiatrowycza, wydana drukiem przez wydawnictwo jednej z uczelni na Ukrainie, generalnie cieszącej się reputacją „liberalnej” i „zachodniej”, próbuje odrzucić istniejące solidne i obszerne badania dokumentujące rolę OUN i UPA w czystce etnicznej Polaków i potwierdzające fakt 70 000-100 000 ofiar.

Jest to konwencjonalnie „wyważona” opowieść o wzajemnej powszechnej przemocy, momentami szokująca sporadyczną i spontaniczną chłopską brutalnością. **Trudno wyjaśnić tę fundamentalnie stronnictwą interpretację inaczej niż jako rezultat tendencyjnego i nieakademicznego zaplanowanego działania.** [*Podkreślenie J.W.*] Książka została szeroko rozpowszechniona i cieszyła się dużym zainteresowaniem opinii publicznej na Ukrainie.

W środowisku naukowym większość opinii i recenzji była niezwykle krytyczna. Z lektury książki Wiatrowycza wynika, że masowa przemoc pomiędzy Ukraińcami a Polakami była „wojną”, która rozpoczęła się od zabijania Ukraińców przez Polaków latem 1942 roku i zakończyła deportacjami Ukraińców przez Polaków w 1947 roku. Twierdzenie, że stosunkowo nieliczne zabójstwa w 1942 r. (z setkami ukraińskich ofiar) spowodowały ukraińsko-nacjonalistyczną kampanię czystek etnicznych, która pochłonęła dziesiątki tysięcy ofiar, od dawna jest odrzucane przez badaczy, ponieważ nie ma dowodów na to, aby powiązać te dwa wydarzenia w jeden łańcuch skutkowo-przyczynowy.



Plakat z młodym ukraińskim esesmanem nawołującym do udziału w wojnie ukraińskiej młodzieży.

Źródło: wikipedia.com

Również używanie przez Wiatrowycza słowa „wojna” - zamiast

znacznie bardziej precyzyjnego pojęcia „czystki etniczne” - jest niepokojąco błędne, gdyż sugeruje, że był to w istocie konflikt między powołanymi do służby wojskowej i uzbrojonymi żołnierzami. Ale przeważająca większość ofiar po obu stronach była bezbronnymi cywilami. Interpretacja Wiatrowycza osłania sprawców, powielając ich autoprezentację jako wojowników, a nie morderców. To z kolei chroni organizacje polityczne, do których należeli ci kombatanci, i których program polityczny wzywał do przemocy etnicznej i kierował nią. Takie podejście przypomina tradycyjną taktykę polegającą na zaprzeczaniu lub pomniejszaniu odpowiedzialności za masowe zabójstwa. Niezależnie od tego, czy w Turcji, czy na Bałkanach czy gdzie indziej, obrońcy sprawców konsekwentnie próbowali przemianować dokonaną z premedytacją masową agresję przeciwko ludności cywilnej. W prawdopodobnie tragiczny, ale z pewnością niezamierzony uszczerbek, lub stosowali inne machinacje z negowaniem faktów.

W rezultacie sprawcy są uwalniani od odpowiedzialności. Książka Wiatrowycza pasuje do tego wzoru, niestety, niepokojąco dobrze. Podejście Wiatrowycza do źródeł jest zaskakujące: ostrzega nas przed niewiarygodnością i emocjonalną stronniczością świadectw, zwłaszcza pochodzących od ofiar (str. 19). Powoływanie się na stare pojęcie obiektywizmu w celu systematycznego lekceważenia i pomijania zeznań ofiary przypomina wcześniejsze błędy w dziedzinie historii Holocaustu, już dawno tam zarzucone.

Ale Wiatrowycz nie lekceważy wszystkich głosów z przeszłości: na przykład bezkrytycznie cytuje archiwum osobiste Mykoły Łebeda - kluczowego nacjonalistycznego lidera, skazanego przez sąd mordercy międzywojennego polskiego urzędnika, i powojennego agenta CIA (str. 26). Wiatrowycz nie pyta o Łebeda - nie interesuje się jego reputacją, jego powiązaniem z CIA, a wreszcie nie mniej ważne - jego statusem imigracyjnym - prawdopodobnie usunął te dane z własnego archiwum.

Rutynowo i regularnie cytuje również wspomnienia nacjonalistów, nie pytając, czy uczciwie zarejestrowali własne zbrodnie dla historii - lub dla władz. Ale jest to fakt dobrze znany badaczom przemocy, że głosy ofiar często potrafią nam powiedzieć więcej niż sprawcy - z prostego powodu, że ci ostatni mają więcej do stracenia przez uczciwość. To nie znaczy, że ślady przemocy masowej nie są wykrywalne w archiwalnych i nawet wspomnieniowych zapisach: w rzeczywistości istnieją pozostałości

materiałów UPA wskazuje na przemoc wobec cywilów - w tym Polaków, Żydów i Ukraińców - na przykład pamiętnik weterana UPA Danyły Szumuka, gdzie zapisał różne wzmianki dotyczące zabijania Polaków (zabójstwa, którym rzekomo był przeciwny).

Istnieje też nieopublikowany dziennik żołnierza UPA, który udokumentował mordowanie Żydów przez jego oddział, przechwalając się, że „wysłali ich na łono Abrahama”. Wiatrowycz ciężko pracował, aby wykazać, że UPA nie atakowała cywilów, ani polskich, ani żydowskich. Służy by zachować tę iluzję. Selektywność jest regułą przy angażowaniu nacjonalistycznych wspomnień i dzienników. Ponadto, jako były dyrektor archiwum tajnej policji, Wiatrowycz próbuje wykorzystać te archiwa do zanegowania istnienia nacjonalistycznych rozkazów popełnienia skoor-

dynowanej przemocy masowej. Wiatrowycz odrzuca różne odniesienia do przywódców i żołnierzy, mówiących o rozkazach zabijania Polaków, uznając je jako sowieckie fałszywki, choć z zadowoleniem cytuje tysiące stron materiałów z tego samego archiwum, gdy odpowiadają jego celom. Na przykład Wiatrowycz twierdzi, że ważne zeznanie dowódcy UPA Jurija Stelmaszczuka z 28 lutego 1945 roku jest fałszerstwem, ponieważ nie mógł odnaleźć oryginalnej transkrypcji (str. 93-95).



Niemiecka jednostka policyjna.  
Kolaborant Roman Szuchewycz,  
na pierwszym planie.

Tak się zdarzyło, że oryginał istnieje i został zachowany w archiwum w Moskwie. Dla Wiatrowicza każdy sowiecki dokument jest fałszerstwem, jeśli zawiera informacje, które mu się nie podobają, ale cytuje inne informacje

z dokładnie tych samych dokumentów na potwierdzenie twierdzenia, że czystki etniczne nie wydarzyły się (str. 124). Prawdopodobnie najbardziej kłopotliwym aspektem książki jest potraktowanie „masakry Piotra i Pawła” z 11-12 lipca 1943 r., jednej z największych operacji nacjonalistycznych, gdy w ciągu jednej nocy zaatakowano ponad 100 polskich wsi. Skupiając się na jednej wsi, na Porycku, Wiatrowycz zauważa różne szacunki

liczby polskich ofiar i wykorzystuje te rozbieżności do poddania w wątpliwość faktu zaistnienia całej czystki etnicznej w regionie (str. 124-125).

Ta maskarada liczenia zwłok ofiar pozorująca śledztwo historyczne jest upiornie podobna do innej fałszywej metodologii, próbującej zmniejszyć rozmiary masowych mordów Żydów podczas tej samej wojny. Ponadto Wiatrowycz wydaje się błądzić co do koncepcji czystek etnicznych, która obejmuje nie tylko masowe mordy, ale także wypędzanie - fakt mogący wyjaśnić „brakujące” ciała ofiar. Te krwawe akcje, co do których Wiatrowycz nie może po prostu sprawić, aby zniknęły, interpretuje jako przypadki „Jacquerie”, rozumiane przez niego jako gwałtownie rozpalone i praktycznie nie kontrolowane chłopskie emocje, nie przeprowadzone z premedytacją, politycznie motywowane czystki etniczne (str. 107, 116). Jego manewrowanie, aby uchronić nacjonalistów przed wszelkimi podejrzeniami, kreuje stereotypowy wizerunek ukraińskich chłopów jako dzikusów z siekierami w rękach, pragnących mordować mężczyzn, kobiety i dzieci w kuriozalnych aktach spontanicznego wybuchu emocji.

Brzmi to ironicznie, ale w swojej bezwzględnej obronie etnicznych nacjonalistów Wiatrowycz dochodzi do stawiania przeciętnych Ukraińców w złym świetle. Uчени ostrzegający (w duchu postkolonialnym), przed orientalizowaniem tematów wschodnioeuropejskich, powinni dostrzec kreowany przez Wiatrowycza wizerunek agresywnych chłopów. Interpretacja bardziej zgodna z najnowszymi badaniami nad przemocą, ludobójstwem i wojną domową pozwoliłaby na pogodzenie złożoności relacji między grupami zbrojnymi a sprawcami cywilnymi, których nakłanianie, wynagradzanie i przymuszanie przyczyniły się do motywowania do udziału w aktach przemocy.

Podsumowując, Bandera, podobnie jak ogólny temat ukraińskiego nacjonalizmu w połowie XX wieku, pozostaje ważną i polaryzującą kwestią na współczesnej Ukrainie. Podczas drugiej rewolucji Majdanu wizerunek Bandery i symbole OUN-UPA można było znaleźć w wielu miejscach publicznych. Choć niektórzy uczeni krytykowali anektowanie takich symboli na współczesnej Ukrainie dążącej do demokracji i pluralizmu, niektórzy intelektualisci ich bronili.

Twierdzili, że odniesienia do Bandery i nacjonalistów II wojny światowej to jedynie gesty mimetyczne, uspokajająco oderwane od realnej historii, tak więc Bandera jest tylko znakiem sprzeciwu wobec klepto-

kracji starego reżimu i agresji rosyjskiej. Jest w tym pewna doza ironii: oto Wołodymyr Wiatrowycz, obecnie stojący na czele narodowej instytucji pamięci Ukrainy, nalega na to, że najważniejsza nie jest pamięć, ale amnezja, ponieważ „co Bandera rzeczywiście zrobił, i kim rzeczywiście był, w te dni nie jest ważne”. Książka Wiatrowycza została wszechstronnie zrecenzowana i cieszyła się dużą popularnością na Ukrainie, a obecnie przygotowywane są jej tłumaczenia w języku angielskim i polskim.

Lepiej byłoby, gdyby prace Rossolińskiego-Liebe i Shkandrija zostały przetłumaczone na język ukraiński. Biografia Bandery Rossolińskiego-Liebe i, w mniejszym stopniu, studium Shkandrija na temat ukraińskich teoretyków i pisarzy, rzuca wyzwanie kanonowi ukraińskiego nacjonalizmu, który rozwinął się podczas zimnej wojny i teraz się przebudził. Ich integracja z nowo dostępnymi źródłami archiwalnymi, analizami porównawczymi i założeniami koncepcyjnymi - a także zaangażowanie innych uczonych, rozpoczynających nowe studia na polu historii społecznej, kulturalnej i intelektualnej - mogą generować nowe badania, umożliwiające nam zrozumienie kataklizmu przemocy, który ogarnął Ukrainę w czasie II wojny światowej. W sposób akademicki i uczciwy.

Wyniki takiej prawdziwie świeżej pracy nie zawsze są idealnie zgodne, a nawet nie powinny takie być: na przykład Rossoliński-Liebe i Shkandrij mogą się nie zgadzać co do stosowania terminu „integralny nacjonalizm” i taki pluralizm jest nierozdzielnie związany z nie upolitycznioną i nie unarodowioną nauką. **Szczere i bezpośrednie zaangażowanie w badanie rzeczywistej historii Bandery i jego organizacji spowodowałoby real-**



Powieszenie tablicy, poświęconej Szuchewyczowi, mordercy Polaków, na ścianie budynku szkoły polskiej we Lwowie, jest miarą fałszerstwa i wstrętnej obłudy nie tylko radnych tego miasta ale i ukraińskich mieszkańców.

ny postęp badawczy, a także może pomóc ukraińskiemu społeczeństwu zakwestionować symboliczne znaczenie i dziedzictwo etnicznych nacjonalistów. [podkr. J. W.]

---

### Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w *Kurierze Lwowskim* (cz. V)

W Zamościu (pow. Przemyślany) przed kilkoma dniami uderzył piorun i spłonęły 3 chaty. (10.06.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Wiadomości djeceżalne. W archidiecezji lwowskiej obrz. łac.: Administrację parafii w Rakowcu powierzono ks. Józefowi Nawrockiemu administratorowi w Świrzu. (9.07.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Rada Szkolna zamianowała Jana Zachaczewskiego kierującym nauczycielem w Świrzu. (29.06.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Z krajowej Rady szkolnej. Zamianowano nauczyciela kier. Stanisława Toczyskiego w Glinianach. (19.07.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Rada szkolna zamianowała Ignacego Homola nauczycielem kierującym w Podjarkowie. (21.09.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Kółka rolnicze. Z *Przewodnika Kólek* nr. 9. dowiadujemy się, że liczba ich doszła cyfry 874. Lustracje z pouczeniami przeprowadzili nauczyciele wędrowni: Bazyli Korol w pow. Złoczów w 8 gminach; w pow. Przemyślany w 9. (3.09.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Przemyślany 4. października. (*Z przemarszu wojsk*). Sympatja dla obrońców kraju naszego w czasie rewij wojskowych, okazywaną zawsze bywa przez obywateli wszystkich miast i wiosek o tyle, iż nigdy nie bywają im, czy to podczas przemarszu, czy w czasie manewrowania to znaczy „kwaterunki” odmawiane nawet przez tych, którzy od nich są uwolnionymi. Bez wątpienia jednakże pp. oficerowie, osobliwie rang wyższych, powinni zważać, by w tym czasie nie została popełniona przez ich podwładnych jaka niewłaściwość, naruszająca swobodę obywatelską

przez konstytucję zagwarantowaną. Tymczasem dzieje się inaczej. W Kurowicach zdarzył się fakt, który powinien zwrócić uwagę wyższych władz wojskowych dla zapobieżenia podobnym w przyszłości. D. 19. bm. między innymi przemarszami, których mieszkańcy naszej miejscowości byli widzami, przechodził także 13 pułk ułanów z pułkownikiem. Z programu wypadała im dniówka 20. bm. Wiadomo jest ogólnie, iż wszyscy proboszczowie i szkoły uwolnionymi są od wszelkich kwaterunków w czasie pokoju. Tymczasem w porze południowej przyszedł do miejscowego proboszcza kapral „kwatrmacher” i domagał się, by w swych stajniach pomieścić 4 konie, naturalnie z tą samą ilością ludzi. Ze względu, że u mnie budynki stajenne celem zrestaurowania zostały prawie zwalone, a na pomieszczenie mego bydła i koni została tylko jedna stajnia, przeto odpowiedziałem kapralowi, że z wyż przytoczonych względów zadaniu zadośćuczynić nie mogę. W godzinę później zjawił się znów ten sam kapral pod bramą, a rozbiwszy kłódkę i połamawszy zawiasy wprowadził swoje konie do stajni, a moje z tego powodu musiały pod gołym niebem całą noc przepędzić. Na podobne postąpienie „kwatrmachera” sądziłem, że najodpowiedniejszym będzie wniesienie zażalenia do pułkownika, lecz się omyliłem, gdyż po przedstawieniu faktu z mej strony, otrzymałem odpowiedź: „Kaprала upoważniłem do tego postąpienia, a jeżeli ks. proboszcz żąda satysfakcji, to jestem X. J. (nazwiska nie pomnę) można mię skarżyć”. (10.10.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Otwarcie czytelní w Przemyślanach. D. 14. bm. została w Przemyślanach otwartą czytelnia polska. Na początek zapisało się 20 członków. Nowo wynajęty lokal urządzono już i zaopatrzono w dzieła i czasopisma. (18.10.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Czytelnia polska w Przemyślanach otrzymała od p. Adolfa Klesiewicza, pocztmistrza miejscowego, komplet dzieł A. Mickiewicza, komplet dzieł J. Słowackiego, dzieło Poechego pt. „Tadeusz Kościuszko” i dzieła Hoffmanowej pt. Jan Kochanowski. Zarząd czytelní składa mu za to publiczne podziękowanie. (25.10.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Czytelnia polska w Przemyślanach urządziła 1. bm. wieczorek na dochód biblioteki, ku czci wieszczki A. Mickiewicza. (4.11.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Gliniany 17. listopada. (*Niezwykły kwiatek fiskalizmu.*) W lutym rz. mając trochę własnego grosiwa a resztę dopożyczwszy, kupił sobie gospodarz Józef Łotocki we wsi Połtwi, dwa kawałki pola od dwóch gospodarzy i zapłacił za każdy kawałek po 100 złr., a po spisaniu kontraktów u p. notariusza, wyczekiwał spokojnie wymierzenia taksy, względem której objaśniono go, że zapłaci od każdego kontraktu mniej więcej do 5 złr. Jakież tedy było jego zdziwienie i przerażenie, gdy w miesiąc potem otrzymał dwa wezwania płatnicze, z których się dowiedział, że od jednego kontraktu ma zapłacić takse 35 złr. a od drugiego 65 złr. Biegnie tedy do notariusza w Glinianach, a z nim (który także zaledwie oczom swoim wierzy) do ck. urzędu podatkowego i tam dowiaduje się, iż za podstawę do wymiaru taksy tę okoliczność wzięto, iż jeden z gospodarzy od których grunta nabył, miał na całym gospodarstwie swoim zainstalowaną pożyczkę w kwocie 700 złr., drugi zaś z gospodarzy pożyczkę w kwocie 1.100 złr., a przeto wymierzono takse tak, jakoby Łotocki jedną parcelę kupił za 800 a drugą za 1.500 złr. W żadnym z kontraktów nie było jednak najmniejszej wzmianki o tem, żeby Łotocki czy to całą czyli też część pożyczki na gospodarstwach owych ciężącej, do zapłaty przyjął, tylko ta uwaga, iż Łotockiemu jako kupującemu wiadomem jest, że na całym gospodarstwie, z którego jedną tylko część nabywa, ciąży dług hipoteczny. Zrobił naturalnie rekurs, a gdy go po upływie przeszło roku całego nie załatwiono i egzekutor przyszedł za owe 100 złr. grabić, napisał Ł. prośbę do JE. p. Korytowskiego, w której, przedstawivszy cały stan rzeczy, prosił o rozkaz, by wreszcie jego rekurs załatwiono. Prośba ta o tyle skutkowała, że ck. powiatowa dyrekcja skarbu w Brzeżanach *rekursu nie uwzględniła*. Gdy jednak prostym chłopskim rozumem Łotocki nie może pojąć, jakim sposobem za parcelę, którą faktycznie kupił za 100 złr., ma taką takse zapłacić, jakby takową nabył za 1.500 złr., przeto wniósł rekurs do wysokiej ck. krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Przykład ten jest dowodem, w jak ciężkich warunkach rolnik, rzetelnie pracujący, musi walczyć o swój byt. Trzeba bowiem jeszcze zważyć, że na obronę swoją ponosi koszta, których mu nikt nie zwróci. (18.11.1893 r.)

\*\*\*\*\*

Z Przemyślań piszą nam, iż na dochód tamtejszej ubogiej dziatwy szkolnej urządziło grono nauczycielskie dwa przedstawienia „Jasełek” odegrane przez młodzież szkolną z nadzwyczajnem powodzeniem. Serdeczne dzięki składają wdzięczne dzieci pannom Bieleckim i pannom Des

Loges za sporządzenie prawie całej garderoby, przez co czysty dochód dla ubogiej dziatwy stał się okazalszym. (10.01.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Sejm galicyjski przyznał koncesję mytniczą na drogę Przemysłańsko-Świrską. (12.01.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Wielkie nieszczęście nawiedziło włościanina Dymitra Tracza w Dworzyskach koło Podhajczyk w powiecie przemysłańskim. W nocy 1. bm. była silna zawierucha. Dom Tracza był obłożony zahatą [*był ogacony* - J.W.]. O godzinie 4. wszyscy domownicy spali, kiedy naraz powstał ogień i tak szybko objął chatę, iż żona Tracza i troje jego dzieci nie miało już czasu uciec i zginęły w płomieniach. (16.01.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Krajowa Rada szkolna zamianowała Joannę Ostafińską i Kamilę De Loges starszymi nauczycielkami w szkole ludowej w Przemyslanach. (21.02.1894 r.)

\*\*\*\*\*

**NAJPIĘKNIEJSZE GLINIAŃSKIE KILIMY** sprzedaje tylko  
fabryczny skład

**ST. GAŁANA, Lwów, Sykstuska 20** (róg  
Kościuszki)

**Niskie ceny. — Sprzedaż za gotówkę i na raty.**

Przyjmuje się obligacje Pożyczki Narodowej

**WŁASNE SKLEPY WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH MIASTACH.**

**Specjalność Firmy:**

**Półgobelinowe kapy na łóżka, portjery i nakrycia na stoły**

\*\*\*\*\*

Zygmunt Grochowalski, b. właściciel dóbr ziemskich, a w ostatnich latach pocztmistrz w Świrzu koło Przemysłań, uczestnik wypadków z r. 1848 i 1863, autor książki pt. „Piosnki z poza krat Lwowa i Szpilberga”, zmarł w 72 roku życia w Świrzu. (8.04.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Wydział krajowy przeznaczył pożyczkę bezprocentową 2000 zł. radzie powiatowej w Przemyslanach celem dalszego rozdziału między

gospodarzy-rolników na zakup paszy dla inwentarza i na inne potrzeby gospodarcze. (14.04.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Rabin w kłopotcie. W Budzanowie podczas obchodu rocznicy Kościuszkowskiej cała inteligencja udała się do bożnicy, gdzie rabin miał wypowiedzieć mowę stosowną do okoliczności. Niestety chciało, że panie usiadły w ławkach naprzeciw miejsca, z którego przemawiać miał rabin. Rytuał żydowski nie pozwala jednak rabinowi podczas kazania patrzeć na kobietę. Między Scyllą a Charybdą, rabin poradzić sobie umiał. Oto wygłosił całą mowę z zamkniętymi oczyma. Wygłosił ją, rozumie się, po hebrajsku, w następstwie czego jeden z obecnych przetłumaczył ją na język polski, nie wiemy tylko, czy również [*w sytuacji bez wyjścia*] z zamkniętymi oczyma. (18.04.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Napad na szkołę. We wsi Wiśniowczyku, w okręgu szkolnym przemysłańskim, nauczyciel, Teodor Borus, wykazał radzie szkolnej okręgowej rodziców nieposyłających swych dzieci do szkoły, na co w odpowiedzi rada szkolna ukarała w myśl ustawy opieszałych rodziców. Chłoptwo chcąc wyrzucić zemstę na swoim nauczycielu, a mając otuchę od osób nieprzychylnych szkole, wpadło w nocy na szkołę i powybijało wszystkie okna, rzucając polanami sągowemi i kamieniami do izby. Na brzęk tłuczonych szyb i łoskot walących się okien i wpadających do izby polan, kołów i kamieni, od których mało co, że nie postradała życie żona nauczyciela i jego dzieci, powstał w całej rodzinie nauczycielskiej wielki popłoch. Na szczęścia patrolująca żandarmerja, jakby przez Opatrzność zesłana, położyła kres gwałtowi. Aby się jednak podobny fakt nie powtórzył, pozostawał we wsi żandarm blisko trzy tygodnie; po odejściu zaś tegoż postawiono dwóch wartowników. Takiego to losu doznają nauczyciele za gorliwe wypełnianie obowiązków. Nie mogą nawet spokojnie odpocząć po żmudnej pracy, nie wiedząc czy który jutra doczeka, gdyż w każdej chwili narażony jest na kalectwo lub utratę życia. (7.05.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Nauczycielami szkół ludowych zostali mianowani: Filomen Pełński w Podhajczykach i Aleksander Chudowski w Połonicach. (29.05.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Drugim faktem - pisze dalej prof. Cybulski (*Czym się żywi lud*

*galicyjski?)* jest to, że ludność nasza wiejska żywi się prawie wyłącznie tylko pokarmami roślinnymi i to sporządzonymi w formach grubych, mało strawnych a przeto i mniej pożywnych, niż by być mogły. Pod tym względem *wieśniacy naszego kraju stoją na tak niskim stopniu, że ich można porównywać chyba z mieszkańcami środkowej Afryki.* Czy słowa te, wyrzeczone z zimnym spokojem djagnostyka, będą kroplami zimnej wody, które mitygują szumiący kipiątek entuzjazmu wystawowego? Czy będą tą łyżeczką dziegciu, która psuje smak beczki miodu koalicyjnego i ... Wątpimy bardzo. Mimo to jednak uważamy za święty obowiązek publicystyki dodać tym słowom rozgłosu - nie dla psucia komukolwiek dobrego humoru, ale dla rzeczy samej, dla ludu i jego rozwoju, a więc w interesie kraju i państwa. (12.07.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Na wystawę krajową we Lwowie przyjechała dziatwa z Glinian (35 dzieci w towarzystwie 15 włościan). Kolację zafundował hr. Potulicki w restauracji Baczyńskiego. (27.07.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Radcą sądu krajowego w obrębie wyższego sądu krajowego we Lwowie został ustanowiony w Przemyślanach Tytus Siengalewicz-Schilling. (28.07.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Krajowa Rada szkolna zamianowała Hiacynta Watrana nauczycielem kierującym w Dunajowie. (2.08.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Bronisław Tustanowski był kierownikiem szkoły ludowej w Kurowicach.

Dziatwa włościańska z Przegnojowa zwiedziła krajową wystawę we Lwowie. (23.08.1894 r.)

\*\*\*\*\*

Żniwa tegoroczne. W przemysłańskim pszenice średnie, żyta również, jęczmiona mierne, owsy dobre, kukurudze średnie, kartofle wczesne bardzo się psują, nadzieje na drugi pokos pasz dobre. (12.09.1894 roku)

\*\*\*\*\*

Pawilon tkactwa na wystawie krajowej. Bogata bardzo kolekcję nadesłał warsztat gliniański, który założony w r. 1886, zreorganizowany został w r. 1890 i widocznie, sądząc po okazach, jakie mamy w pawilonie

tym, dobrze się rozwija. Kierownikiem tej szkoły jest wykształcony na Morawach, w kraju specjalnie tkackim, p. Jan Jurajda, któremu do pomocy dodano jednego przodownika i jednego nauczyciela dla nauki uzupełniającej. Instytucja, obejmująca dwa oddziały, dla uczniów zwyczajnych i nadzwyczajnych, liczy obecnie 43 uczniów, kształcących się na kursie dwuletnim względnie trzy lata trwającym. Ma ona podobno gorącego protektora w hr. Franciszka Potulickim, a wystawiła przedewszystkiem śliczne kilimki z wełny farbowanej w szkole, zbytłowne, złotem i srebrem przetykane makaty, także kapy, wełniane dywany szkockie, mohairowe portiery, chodniki, wyrabiane sposobem kilimowym, dalej mnóstwo gustownych, drobiazgów, w których przewalają motywa huculskie, drobiazgów, jak fartuszki, chusteczki, serwetki, serwety, pomiędzy którymi znajduje się jedna, przetykana jedwabiem niebieskim, mająca w środku tkaninową kopję afiszu wystawy, wykonanego przez p. Stachiewicza. Obok tych przeważnie luksusowych okazów nie braknie także przedmiotów praktycznych w rodzaju konopnych obrusów, takichże ręczników, ściereczek etc. Przeważnie jednak wystawa gliniańska ma na sobie piętno zbytku i to może jest ujemną nieco stroną, choć trudno zaprzeczyć, że łąchącą bardzo swym artystycznym smakiem. Okazy jakie mamy tutaj przed sobą, nie staną się chyba nigdy przedmiotem jakiegoś szerszego handlu, są one bowiem przeznaczono głównie dla ludzi bogatych, takich zaś nasza kraina, posiadającą stereotypową nazwę kraju biednego, nie posiada zbyt wiele, a ci, którzy są, mają ten fatalny, wcale nie pocieszający i do popierania przemysłu krajowego wcale się nie przyczyniający zwyczaj sprowadzania sobie tego rodzaju towarów z zagranicy, z Wiednia (bogaci Żydzi) lub z Paryża (nasza t.zw. arystokracja).

Zdaje się jednak, że i szkoła gliniańska, której powyższe raz jeszcze powiadamy, prześliczne wyroby noszą na sobie piętno swego protektora, nie zajmuje się jedynie wyrabianiem rzeczy zbytłownych. W dziale bowiem „wyrobów w próbkach” mamy kolekcję praktycznych prac uczniów, próby najrozmaitszych płócien: szarych konopnych, szarych lnianych płócien, białych płócienek bawełnianych i lnianych, drelichów, dynek, chodników jutowych, cejgów bawełnianych, prostych i skromnych materyj na pokrowce, na materace etc. (25.09.1894 r.)



*Red. W Bóbrce i odległym od niej o 12 km Świrzu prawdopodobnie było najwięcej Wyspiańskich. Z dokumentów parafialnych wynika, że w połowie XVIII w. w Bóbrce było 3 rodziny zaś w Świrzu 6. Ale nazwisko spotykamy w innych miejscowościach.*

## O Wyspiańskich (cz. II)

Krwawa bójka na pl. Bernardyńskim. W dniu św. Michała z. [zeszłego] r.[roku] popołudniu powstało na pl. Bernardyńskim przy sposobności aresztowania murarza Antoniego Wyspiańskiego przez dwóch policjantów, olbrzymie zbiegowisko i awantura. Według relacji naocznych świadków, opisaliśmy obszernie to zajście, konstatując, że policjanci rzucali się z szablami na niewinnych przechodniów i kilka osób poranili. Epilogiem tej awantury, jak zwykle w takich wypadkach, jest rozprawa sądowa; policjanci są świadkami, a poszkodowani oskarżonymi. Oskarżeni zostali: Antoni Wyspiański false Kłapiński, murarz, o zbrodnię gwałtu publ. i przekroczenie, Józef Chutkowski, szlifierz i Franc. Niedzielski, murarz, obaj o zbrodnię gwałtu publ. Wczoraj przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył radca Lewandowski, miała się odbyć przeciwko nim rozprawa.

W akcie oskarżenia przedstawiono, że policjanci Kościów i Dewiszek chcieli pogodzić na pl. Bernardyńskim sprzecającego się Wyspiańskiego z jakimś człowiekiem. Na to Wyspiański chwycił Kościowa za pierś i znieważył go słownie, przyczem wyciągnął mu szablę i chwycił za ostrze. Kościów wyrwijąc szablę, skaleczył Wyspiańskiego w rękę. Następnie, gdy począł Wyspiańskiego szarpać i wpychać go do dorożki, wmieszali się przechodnie i usiłowali przeszkodzić aresztowaniu. Policjanci wnieśli rannego do bramy hotelu Warszawskiego i zamknęli ją za sobą. Ze strony publiczności, która widząc, że policjanci tarmoszą rannego człowieka, przypuszczono szturm do bramy i wybito szyby. Gdy policjantom przybyła pomoc, poczęli szablami rozpędzać tłum, zebrany na ulicy.

Wczorajszą rozprawę odroczone, albowiem na wniosek dr. Lese-ra, obrońcy Chutkowskiego i Niedzielskiego, który przedłożył świadectwo lekarskie, że Niedzielski jest chory na umyśle, oddano Niedzielskiego pod obserwację psychiatrów. (*Kurier Lwowski*, 23.02.1906 r.)

<<<<++>>>>

Grobowiec Stanisława Wyspiańskiego. Na posiedzeniu sekcji ekonomicznej rady miejskiej uchwalono wstawić do budżetu na rok 1911 kwitę 2.000 kor., przeznaczoną na budowę grobowca Stanisława Wyspiańskiego w grobie zasłużonych na Skałce. (*Kurier Lwowski*, 19.08.1910 r.)

<<<<++>>>>

Cesarz mianował Władysława Wyspiańskiego radcą wyższego sądu krajowego przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie. (*Kurier Lwowski*, 12.07.1912 r.)

<<<<++>>>>

Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim, nadając tytuł profesora w gimnazjum w Nowym Targu, Kazimierzowi Wyspiańskiemu. (*Kurier Lwowski*, 24.10.1912 r.)

<<<<++>>>>

Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Stanisława Wyspiańskiego z Trembowli do Lwowa. (*Kurier Lwowski*, 2.01.1913 r.)

<<<<++>>>>

Wyspiański Bronisław i jego brat Tadeusz zostali zamordowani 3.03.1944 r. przez nacjonalistów ukraińskich w Mytnicy pow. Trembowla. Razem z nimi zginął Wyspiański Jan, lat ok. 50.

<<<<++>>>>

Wyspiański Jan, Anna i Kazimierz zostali zamordowani na wiosnę 1944 r. w Kadłubiskach pow. Brody. (Janusz Stankiewicz, przodkowie, forum dyskusyjne).

<<<<++>>>>

W maju 1945 r. został zamordowany przez bandę UPA w Kościaszynie pow. Sokal Wyspiański Marian, żołnierz Wojska Polskiego, który przyjechał do rodziny na urlop.



Rodzina Żółtańskich z Niedzielisk,  
1920 r. [www.sbc.pl](http://www.sbc.pl).  
Domena publiczna.

---

&lt;&lt;&lt;&lt;++&gt;&gt;&gt;&gt;

Rodzina Wyspiańskich ze Świrza, linia Stanisława II. Wojciech (raz jest wymieniony jako Mikołaj) Wyspiański ur. 20.01.1869 r. w Świrzu poślubił 24.01.1894 r. Katarzynę Wysoczańską ur. 17.01.1877 r. w Świrzu. Po śmierci Katarzyny, 15.01.1911 r., Wojciech ożenił się 13.08.1911 r. z Anną Bryniowską ur. 7.12.1888 w Kimirzu. Po ślubie chyba zamieszkał w Kimirzu. Po śmierci Wojciecha 15.09.1925 r., Anna wyszła za mąż, 28.06.1926 r., za Stanisława Podkowińskiego. Z drugim mężem Anna chyba nie miała dzieci. Dzieci Wojciecha i Katarzyny (z pierwszego małżeństwa): 1. Jan W. ur. 9.01.1895 r., ożenił się 20.11.1919 r. z Marią Szwed, lat 35, ze Świrza. Jan zmarł 8.01.1924 r. 2. Michał W. ur. 19.10.1896 r., zginął na wojnie jako żołnierz armii austriackiej. 3. Józef W. ur. 14.03.1899 r., zginął na wojnie jako żołnierz armii austriackiej. 4. Franciszek W. ur. 15.04.1901 r., zmarł 20.12.1901 r. 5. Marcin W. ur. 7.01.1903 r., zabrany podczas okupacji niemieckiej na roboty przymusowe do Niemiec. 6. Antoni W. ur. 16.04.1905 r. Brak wiadomości o dalszych losach. 7. Maria W. ur. 30.03.1907 r. Brak wiadomości o dalszych losach. Dzieci Wojciecha i Anny (z drugiego małżeństwa): 8. Wojciech W. ur. 15.01.1912 r. Brak wiadomości o dalszych losach. 9. Franciszek W. ur. 27.01.1915 r. Brak wiadomości o dalszych losach. 10. Wiktoria W. ur. 14.07.1918 r., zmarła 12.11.1918 r. (prawdopodobnie na grypę hiszpankę).

Wyspiański Jan, ojciec Wojciecha, ur. 1.10.1833 r. w Świrzu, ożenił się 13.11.1864 r. z Apolonią Szczerbatą ur. 9.02.1842 r. Apolonia zmarła 5.11.1882 r. po porodzie. Jan ożenił się ponownie 4.04.1883 r. z Marią Bałabuch, ur. 30.03.1834 r. Jan zmarł 2.05.1903 r. Nie jest znana data śmierci Marii. Dzieci Jana i Apolonii: 1. Mateusz ur. 29.07.1863 r. Brak wiadomości o dalszych losach. 2. Józef ur. 11.02.1866 r. 11.11.1888 r. ożenił się Antoniną Olchowską ur. 24.10.1867 r. Ich dzieci: Wiktoria ur. 11.01.1890 r. poślubiła Demkowicza, Wawrzyniec ur. 13.08.1891 r. zmarł 4.03.1897 (szkarlatyna), Anna ur. 23.07.1894 r. zmarła 25.12.1896 r. (zapalenie płuc), Piotr ur. 26.06.1897 r. zginął na froncie rosyjskim podczas I wojny światowej, Józefa ur. 11.03.1900 r. wyszła za mąż 11.02.1919 r. za Jana Słabickiego, Anna ur. 26.02.1902 r. - brak wiadomości o dalszych losach, Karol ur. 16.03.1904 r. - brak wiadomości o dalszych losach. 3. Wojciech ur. 20.01.1868 r., opisany wyżej. 4. Agnieszka ur. 9.02.1870 r. Brak wiadomości o dalszych losach. 5. Ignacy ur. 12.02.1872 r. zmarł 10.01.1876 r. (marazm). 6. Franciszka ur. 14.12.1874 r. 20.11.1894 r. poślubiła Antoniego Kisielewicz ur. 13.10.1871 w Świrzu. 7. Karol ur. 7.01.1878 r. Brak wiadomości o dalszych losach. 8. Apolonia ur. 29.10.1882 r. zmarła 29.10.1882 r. (niedowaga).

Wyspiański Jan, ojciec Jana, ur. 15.05.1798 r. ożenił się z Teresą Zagórką. Jan był synem Fabiana i Heleny Hołodniak, zaś Fabian był synem Stanisława.

Cdn.

## Laszki Królewskie

„Jakże daleka jest ta przeszłość, która tyle pięknych okolic w Galicyi wspaniałemi gmachami ozdobiła; po niej to zostały ruiny i wspomnienia. Dziś jeszcze patrząc na te żywą okolicę, na te przyjemne niwy, jawi się myśl za myślą, a człowiek w głębokiej zadumie zdaje się, iż przypomina sobie jakiś sen, lub niedocieczone marzenie, z którego niby się obudzą, lecz jeszcze ciągle marzy.

Tu w Laszkach Królewskich przed czterystą laty wznosił się zamek okazały, zbudowany w kształcie podkowy. W dwóch ramionach, szeroko rozpiętych, otulał dwie gotyckie wieżycy, i pysznił się tę piękną ozdobą, jak dziewica wiankiem, jak kochanka kochankiem. Pogodne lice wznosił ku niebu, pogodnym wejrzeniem witał przychodnia, co przytułku lub wypoczynku szukał. Wtenczas tylko groźny i nie przystępny, gdy się ku niemu zbrojny Tatarzyn lub Turczyn przybliżał. Z pośród dwóch ramion i dwóch wieżyc wyglądał ni to namiot, stare wieżyszczce Kiśielón, karłowate i nikczemne, z podgoloną czupryną mając na głowie ośmiościenną czapkę, ze szpicem u góry. Patrząc na smukłą hożą postawę dwóch narożnych wieżyc i także na środkową wieżę, rzekłbyś: ta środkowa jest niezawodnie mamunia, przynieciona ciężarem wieku, posępnem wejrzeniem żegnająca świat i ludzi, i zimnym łonem opasująca swoje córki. W koło tego zamku rozplatał się wieniec, zdeptany stopą zbrojnych; były to baszty, strzelnice i wysoki taras, z którego straż odbywała wygodny przegląd okolicy, tak iż się ni kaczka w łożynie, ni podjazd Tatarów baczemu oku strażnika nie ukryły.

Sławny to zamek Kisielów, gniazdo znakomitej rodziny tego imienia, warowne, obronne i w liczne przygody obfite. Lecz sława tego zamku i ciekawe przygody wygasły z dziedzicami i ich imieniem; godzi się więc wspomnieć, cokolwiek wiemy o tym zamku z akt krajowych i z herbarza Niesieckiego. A najpierwej wiemy to z akt grodzkich lwowskich i monumentów klasztoru X, X. Dominikanów Lwowa, że w tem samym miejscu, gdzie teraz Laszki, był w r. 1440 zamek obronny, zwany Kisielów.

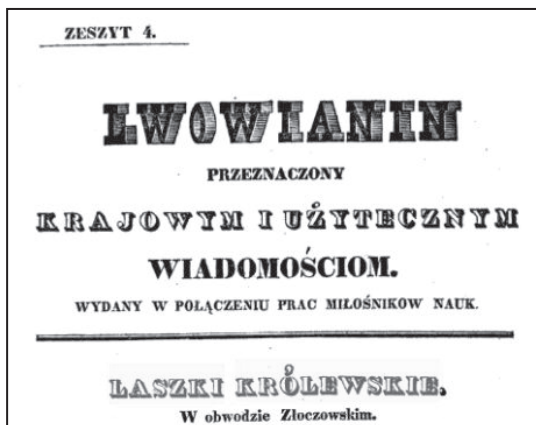
Niesiecki w T. II. str. 519 powiada: Kisiel herb namiot obozowy biały, otwarty, na wierzchu jego kapa b warty, nu wierzchu jego kapa biała, pstra, białemi i czarnemi łuskami przetykana, na gałce krzyż złoty, pole tarczy czerwone, na hełmie trzy wieże z cegły, średnia między niemi większa, a wszystkie z koronami. Ten herb nadany Swiatołdyczowi hetmanowi

od Włodzimierza, Jedynowładcy ruskiego, kolo r. 1040 za przemyślną rycerską sztukę. Pieczyngowie, podpadłszy pod Kijów, ścisłym go oblężeniem i natarczywym szturmem zdobyć chcieli, gdyby byli na serdecznego hetmana Swiatołdycza, który go uporczywie, ale i mężnie bronił, nie trafili.

Widząc nieprzyjaciel, że siłą dostać miasta nie może, głodem go przycisnąć do poddania się umyślił, dla tego wszystkie pasy zastąpił, zkądby mogła być nadzieja *supplementu*, wniesienia żywności do miasta. Zrozumiawszy to Swiatołdycz, rozkazał dwa doły wykopać, jeden z nich mąką, drugi wodą napęlić, i tam onę mąkę zacząć, z której chleba napiekłszy, w obóz nieprzyjacielski miotać go

kazał: czem przerażeni Pieczyngowie, widząc że ani mocą, ani głodem nie mogli Kijowianów złamać, zdesperowawszy, od miasta odstąpili. Za tę przemyślną odwagę Włodzimierz, jako hetmanowi, namiot w herbie nadał; wieże na pamiątkę obrony miasta. Swiatołdycz Kisiem od kisenia chleba nazwany, Kisiel starosta kijowski, jeszcze na ten czas, gdy Kijów ruskim księżętom hołdował, zginął pod czas oblężenia tego miasta od Polaków.

Dotąd z Niesieckiego, teraz z akt Grodu lwowskiego. Michajło Swiatołdowycz Kisel, bojar Daniła króla ruskiego. Bazyli za Kazimierza w. pobiwszy Tatarów na Podolu grasujących, otrzymał w darze obszerny kawał ziemi między Złoczowem dzisiejszym, a Lwowem położonej. Tenże Bazyli wznosił niedaleko Zeniowa z kamienia murowany zamek, i oddał takowy dziedzictwem Michajłowi i Iwanowi, dwóm synom. Michajło zginął w jakiejś bitwie z Tatarami, a Iwana potomstwo radą i orężem służyło krajowi. Alexander Kisiel, urodzony z księżnej Czetwertyńskiej, mąż rycerski, dla obrony Rusi czerwonej wystawił swym kosztem 300 pancernych (\*), zamek Kisielów dwoma wieżycami wzmocnił, i załogą opatrzył. Gromiąc Tatarów, którzy z namowy Krzyżaków Ukrainę pustoszyli, pod



Pierwsza strona czasopisma *Lwowianin*  
z artykułem L. Zielińskiego.

murami Kijowa pochwycił syna Hana tatarskiego, i w swem zamku Kisielowie przez dwa lata więził. Otrzymałszy znaczny okup, na wolność go puścił. Zginał ten Alexander, służąc w wojsku króla Jagaiły w czasie wyprawy przeciw Swidrygiełłowi, oczem gdy się Tatarzy dowiedzieli, wczasie nowych najazdów na Ruś czerwoną zamek i osadę Kisielów złupiwszy, do szczętu zburzyli. Król Jagaiło, pomny na zasługi Alexandra Kisiela, synowi jego darował dobra Niskinice i Dorohinice, leżące w województwie kijowskim, zkąd się też jedni Dorohinickimi Kisielami zwali (1), ziemię spustoszona przez Tatarów tenże Jagaiło rozdał między szlachtę, która wiek swój i majątek w bitwach z Tatarami straciła.

W tem więc miejscu, gdzie był niegdyś zamek Kisielów, osiadło kilku szlachty, których Ruś Lachami nazywała, ztąd więc poszło nazwanie Laszek; a gdy Jan III, przebywając w tych stronach dla częstych łowów, w Laszkach pałac zbudować kazał, i tam często po łowach wypoczywał, lud okoliczny, dodając do nazwy Laszek, królewskie, utworzył Laszki-króle-wskie.

Lecz zwróćmy uwagę na czasy Zygmunta III. na owę chwilę, gdy Mniszech prowadził Dymitra Samozwańca na tron rosyjski. Działo się to roku 1606, zewsząd spieszyli zbrojni na wyprawę do Moskwy, i szlachta w Laszkach niebyła też obojętną. Szukając losu i nowych przygód, stanęło do tej wyprawy czterech rodzonych braci: Jan, Michał, Adam i Alexander Zaruccy, imiennicy sławnego Marudnego, atamana Kozaków dońskich. Wpisali się więc do chorągwi Adama Charlińskiego (2), a każdy z nich otrzymałszy żołd i opatrzenie, poszedł z drugimi na rozdobędę, czyli też na wojnę.

Pierwszy z owych czterech, najstarszy brat Jan, dosłużył się chorążstwa, drugi Michał, licznymi bliznami okryty, otrzymał od Charlińskiego w darze 1000 ówczesnych złp.; Adam, trzeci brat rodzony, wielki burda, wicherzyciel, przeszedł w służbę Władysława IV. za towarzysza do chorągwi pancernej, pod Smoleńskiem odznaczył się niepospolitą odwagą, zapalał podłożone miny, wpadał na mury, walczył w podjazdach, czatował na placówkach, i dosłużył się porucznikostwa; czwarty i najmłodszy brat, Alexander, szukał dla siebie szczęścia w wojsku Dymitra Samozwańca, roztropny, pilny i w usłudze skory, zwrócił na siebie uwagę Dymitra, i wkrótce z żołnierza pokojowcem został.

Po upadku Dymitra Samozwańca, gdy niesłychana rzezią wylenianio kraje ruskie, starszy brat Jan, nałowiwszy nie mało pieniędzy, uchylił się od wojska, toż uczynili jego bracia, i każdy z nich, mając pełną gedzulę

złota, do Laszek powrócili, a pożeniwszy się z miejscowej szlachty córkami, prawie całe Laszki w swoje posiadanie zagarnęli, wystawiwszy zameczek drzewnianny, gdzie po sławnej Cecorskiej walce r. 1620. niedobitki, umykając przed nawałą Tatarów, schronienia szukali.



*Salon  
w Laszkach,  
9 sierpnia  
1882 roku.  
Szkic  
nieznanego  
artysty.*

Tatarzy obsaczyli zameczek, i ledwie po dwóch dniach zaciętej z obu stron walki takowy zdobyli. Zuruckich z żonami, dziećmi i całą załogą wycięli, obróciwszy wszystko w perzynę: działo się to 10. października roku 1620., w dziewięć dni po Cecorskiej (). W tem więc miejscu, tak znakomitym z tyłu licznej sławy i klęsk, nie zostało - znowu nic więcej, tylko garść popiołu.

Jakim sposobem zjawiła się tu nowa osada, tego wcale nie wiemy. Jest wzmianka w księgach grodu lwowskiego, że rodzina Daniłowiczów miała w swem posiadaniu za Jana Kazimierza, między innymi Laszki królewskie.

To państwo leży w obwodzie złoczowskim, ode Lwowa 4 mile odległe, na starym trakcie, prowadzącym przez Miłkaszów, Biłkę królewską i Gliniany do Brodów; leży więc w pięknej, urodzajnej, troskliwą uprawą, i gospodarstwem odznaczającej się okolicy, która ciekawemu i uważnemu

podróżnemu miłe sprawia wrażenie. Właścicielką tego pięknego, rozumem i ogłędnem zagospodarowaniem dobrze urządzonego państwa, do którego także wioska Zeniów należy, jest JO. z książąt Druckich Sokołińskich, Idalia Sołtykowa; przed tem ta piękna majątność była własnością W. Władysława de Balas, pana na Sipeku.

Pański dwór, na piętro wystawiony, stoi pośród pięknego ogrodu, a którego widać całe pasmo modrych gór trzeciej formacji, wznoszących się po nad jedną część najwyższej europejskiej powierzchni ściekowej, i ciągnącej się przez Podhorce ku Brodom; po lewej ręce spostrzegamy lasem zarosłe krańce dalekiej równiny, rozszerzającej się ku Polsce; ku Glinianom zaś mierzy oko rozległy, w rzadkie wodne rośliny i owady obfitujący staw rozwórzański. W dolnej części dworu znajduje się sklarnia na rośliny (\*).

Jest to niezawodnie przyjemne miejsce; otoczone żywą przyrodą, piękną okolicą, wabi ku sobie przechodnia, i rozmiłowanym okiem wpatruje się w jego lice, przywołując głośno po imieniu. - Ty człowieku, nieoddalaj się myślą odemnie, bo nic nademnie piękniejszego niema, ty równie dzieło moje, moja własność, moje imię.

Wieś Laszki liczy 103 domów i 785 dusz; Zeniów domów i 205 dusz; razem 1080 ludności. Zdobią tę majątność budynki gospodarcze i cerkiew murowana, fabryka sukna, z angielską machiną do przędzenia, wyrabiająca sukna różnej jakości. Prócz tego jest tu także wielki browar, urządzony w sposobie angielskim, wydający doskonałe piwo; dalej dwa młyny; folusz, a w Żeniowie parowa gorzelnia.

Okolice Laszkom przyległe, pod względem historycznym, również są ciekawe i zamożne. W sąsiedniej wsi Wyżlanach stał r. 1697 wielki obóz polski; wysypana w pobliżu mogiła, również druga koło Kurowic, mają sięgać owych czasów. Miasteczko Gliniany, pół mili ztąd na wschód oddalone, sławne jest wieloma wydarzeniami wojennymi w 16. i 17. wieku. W całej okolicy często znajdują kamienne berdysze (siekiery), oręż żelazne, monety i popielnice, co stanowi dowód, że okolica ta niegdyś była świadkiem wielkich i ważnych wydarzeń.

Cała powierzchnia różnaitością swych pokładów ziemnych sprzyja obfitej Florze; botanik również jak i zbieracz owadów znajdują tu wiele ciekawych i rzadkich przedmiotów. Lubo okolica ta kilkakroć zwiedzana była, szczególnie przez sławnego w botanice profesora Witmanna, który w pobliskich Żurawnikach przez wiele lat gościnne znalazł przyjęcie; przecież jeszcze wiele rzadkich i ciekawych roślin udzieli każdemu póź-

niejszemu badaczowi przyrody, i sprawi to, że owo romantyczne i piękne miejsce z zupełnem zadowoleniem opuści.”

Zieliński L., *Laszki Królewskie w obwodzie Złoczowskim*. Lwowianin, 1840, № 4, s. 73 – 76.

---

## O dziełach dla Rusi fundamentalnych. List z Przemyślan.

*Red. Poniższy tekst stanowi przykład, jak ścierały się poglądy na kościół greckokatolicki w dziewiętnastowiecznej Polsce. Cytowane obszernie fragmenty pochodzą z książki „O obrzędach grecko-unickich jako kwestyi czasów dzisiejszych w Galicyi Wschodniej”, dostępnej na stronie [www.books.pl](http://www.books.pl).*

*Można powiedzieć, że Kościół greckokatolicki poszukiwał własnej drogi od stuleci – od czasów unii brzeskiej w 1596 r., a nawet wcześniejszych [1], i w tym procesie ścierały się dwa nurty: bizantynizacja (czyli wpływ elementów kultury wschodniej, zwłaszcza prawosławnego chrześcijaństwa) oraz okcydentalizacja (czyli przyjmowanie wzorów kultury zachodniej; latynizacja). Do XIX wieku spory dotyczyły głównie spraw obrządku i tradycji cerkiewnej, później jednak zaczęły obejmować kwestie liturgiczne.*

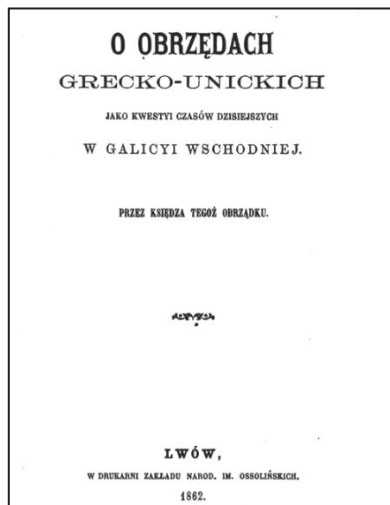
*Zwolennicy bizantynizacji twierdzili, że tylko w ten sposób zachowa się czystość obrządku wschodniego, nierzadko byli jednocześnie moskofilami, głoszącymi jedność narodową Rusinów galicyjskich z Rosjanami. Proces ten odbywał się przy jednoczesnym poszukiwaniu jedności kulturowej, a nawet narodowej (w skrajnej formie negowano nawet istnienie narodu ukraińskiego). Jak zauważył Stanisław Stępień, przedstawiciele nurtu bizantyjskiego „nawet jeśli deklarowali jedność ze Stolicą Apostolską, to często naukę i tradycję Kościoła katolickiego traktowali wybiórczo i instrumentalnie. Dlatego w sytuacjach konfliktowych posuwali się nawet do jej odrzucenia i konwersji na prawosławie” (co uczynił m.in. cytowany poniżej ks. Iwan Naumowicz[2]).*

*Zwolennicy okcydentalizacji, czyli zachowania obrządku greckokatolickiego w jego zlatynizowanej formie (wśród nich także Polacy) byli świadomymi ukraińskimi patriotami, podkreślali swoją katolickość i oddanie Stolicy Apostolskiej.*

*Episkopat greckokatolicki pod koniec XIX w. zwalczał tendencje orientalizacyjne. Uważano, że zmierzają one do zbliżenia z moskiewskim prawosławiem. Podobnego zdania byli świeccy politycy, którzy w Rosji upatrywali główne zagrożenie dla tożsamości narodu. Jednak niezależnie od odgórných zakazów poszczególni duchowni prawosławni wprowadzali nowe-stare obrządki "na własną rękę", co wzbudziło powszechną uwagę, a starcia ze zwolennikami bizantyzacji przeniosły się na łamy prasy.*

*Artykuły w obronie wschodniej opcji (i przeciwne latynizacji, a właściwie katolicyzmowi) ukazywały się na łamach lwowskiego „Słowa” czy przemyskiego „Przeglądu” – przy czym ich krytycy podejrzewali, że teksty pierwotnie powstawały we Lwowie, skąd wędrowały do Wiednia by powrócić do polskich gazet jako tłumaczenia. Żeby dać opór narastającemu zjawisku straszenia katolicyzmem w 1862 r. we Lwowie ukazała się książka pt. „O obrzędach grecko-unickich jako kwestyi czasów dzisiej-szych w Galicyi Wschodniej, opublikowana anonimowo przez „księdza tego obrządku”, w której autor cytuje artykuły I. Naumowicza i obszernie się do nich odnosi. Poniżej zamieszczamy istotne fragmenty tej pracy. Zachowano pierwotną pisownię.*

My należymy do obrządku wschodnio-greckiego według przewo-du (po swodu) słowiańskiego, a wyznajemy wiarę katolicką. Cerkiew katolicka jest matką wszystkich obrządków, i im więcej obrządków, tem większa jej wspaniałość. U nas od czasu Unii działały na nasz obrządek dwa nieprzyjazne żywioły: jezuici i Polska. Pierwsi niezadowolnieni Unią, chcieli Ruś ze wszystkim zlatynizować, ku czemu poprzyciągali rozmaitemi nieuczciwemi (neczesnymi) sposobami naszych bojarów na obrządek łaciński: przedstawiając obrządek nasz nawet po unii z Rzymem i do dzisiejszego dnia, jako obrzydliwy (merzski) - chłopski. (To czej z praktyki będzie wam szanowny bracie z „Biedy” wiadomem.) Polska zaś starała się wytępieniem greckiego



Publikacja z tekstem  
popa z Przemyślan.

obrzędku rozwalić mur między narodem ruskim i polskim; znając dobrze, że narodowość ruska z greckim obrządkiem ściśle i nierozdzielnie połączona. Z tego tedy powodu, że z jednej strony pop i chłop ruski nie chciał porzucić się swego pradziadowskiego obrzędu, i żadnemi prześladowaniami, jak powszechnie wiadomo, nie dał sobie wydrzeć puściznę swych ojców, nie uważając nawet na odstepną, omamioną, za blaskiem tytułów i krzesel senatorskich goniącą szlachtę - a z drugiej nieuspiając nie przestała nas latynizować jezuicka propaganda.

W czasach onej ciemnoty i gwałtu wyszedł z czasem na świat Boży obrządek nasz, i w takim kształcie, mylnie nazywany grecko-katolicki - a który powinien nazywać się grecko-łaciński, albo, jak nie bez ironii nazwał go w sejmie lwowskim poseł hr. Wodzicki: rzymsko-grecki. Ten obrządek do tej chwili nie ma pewnego zewnętrznego kształtu: inaczej pojawia on się u nas mało nie w każdej parafii, inaczej na Węgrzech, a całkiem inaczej w Eparchii chełmskiej, gdzie nawet typ grecki ze wszystkim znikł, a została się tylko jego odrobina w słowach liturgii, bez miłosierdzia zlatynizowanej. Powiadają, iż tam nie odprawia się ani wsenoszczne, ani jutrznia, a śpiewają rożaniec, gadzinki i litanie, że tam po cerkwiach całkiem urządzenie łacińskie; organy i organiści, tu i wszędzie duch polski odwracający się od wszystkiego greckiego i ruskiego.

Pozwólm, iżby istotnie udało się było jezuitom przyciągnąć na obrządek łaciński Ruś, jeźliby i innych reszta: rumuński, węgiersko-ruski i ta wielka liczba z Rzymem teras zjednoczonych wschodnio-semickich narodów, przeszło także na obrządek łaciński, zachodzi pytanie: czy zyskałby co na tem kościół rzymsko-katolicki? Przeciwnie, nie mając wyznawców obrządku greckiego, nie mógłby się nazywać kościołem całej ziemi! t.j. powszechnym kościołem.

Jak widzicie, że czem więcej szanowanym grecki obrządek u wyznawców wiary katolickiej, tem większa sława kościoła rzymskiego, matki wszystkich kościołów. Tak więc poprawiać i oczyszczać nasz obrządek ze wszystkiego, co w czasie ciemnoty i fanatyzmu religijnego tyle dla stolicy rzymskiej (jak z historyi nam wiadomo) szkodliwego nieswojskiego naniesiono, a co ducha greckiego obrządku obezecznia (*ysporczajuszoho*), jest powinnością naszych oświeconych czasów, w których Bogu chwała ani Jezuiści ani Polska, pozbawieni teraz swego wszechmocnego rządu z orężem nietolerancji i ociemnienia narodowego i jego zastępców duchownych, wzbraniając im przestąpić próg do świątyni prawdy, nie stoją na zawadzie.

Przedpoświadając te moje uwagi, zaprawdę nie pojmuję, jak można dziś jeszcze być przeciwnikiem własnego obrzędu, a obrońcą jezuitki; jak można zaprzeczać dziś to, co jasne jak słońce; jak można w czasie liturgii własnymi ustami śpiewać n.p. przed podniesieniem, słowa: „stańmy dobrze, stańmy w bojaźni, uważajmy, abyśmy święte podniesienie w pokoju przynosili” - a utrzymywać, że w czasie podniesienia nie należy stać, lecz klękać lub siedzieć? Jak można mówić: „Miejmy serca do góry podniesione!” a te serca, oczy i myśli zagłębiać w ziemi! To już przechodzi moje wyobrażenie i przywodzi na myśl, że te słowa są niepojęte, albo że one mechanicznie bez najmniejszej uwagi wygłaszane bywają.

Jeżeli do niedawna wielu świątłych nawet księży trzymało się łacińskich form, to tylko z powodu wpływu jezuityzmu na naszych naczelników, albo z przyczyn politycznych, aby nas zaraz o szyzmę nie posądzano. Oni w sercu byli przeświadczeni, że to nie według postanowień świętych ojców, że to jest istotnie tylko wyszydzeniem ich świętej liturgii; ale wystąpić nie śmieli, bo znaczyło to wtedy stanąć w przeciwności ze swoimi własnymi naczelnikami, i naczelnikami politycznymi, zaraz być odsądzonym od parafii i pozbawionym chleba powszedniego.

Dziś inaczej. Absolutyzm polityczny ustąpił, nastał rząd konstytucyjny, w którym i cerkwi swoich praw domagać się i nie stać się sługą woli cudzej wolno; wolność słowa, ten najdroższy klejnot człowieczeństwa, dobywa na wierzch wszystko, co na sercu jak kamień młyński ciążyło, i wstawia się za matką naszą cerkwią, dotąd sługą, aby jej wolno było żyć życiem swoim własnym, odziewać się nie w cudzą, lecz w własną suknię. I otoż kochani przyjaciele M. Popiel i Ignacy Halka usilności swoich na tym polu dokładają (*podwyżajutsia*), i ja także śmiało odpieram w „Słowie” napaści Lachów z przyczyny poprawiań obrzędów, co od początku mego kapłaństwa zawsze było moją najmilszą myślą, i co w czyn



Stara cerkiew św. Mikołaja w Przemyślanach.  
Fot. Grzegorz Rajkowski. [www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)

wprowadzało się pierwaj jeszcze i teraz od sześciu lat w Przemyślanach, jeszcze za życia ś.p. metropolity tuż w samym sąsiedztwie Uniowa - za Gołubowszczyzny posadzającej nas o szyzmę, bez wszelkiej bojaźni z wewnętrznym przekonaniem o mojej prawdzie, gotów zawsze do odpowiedzi, że tak a nie inaczej być powinno, i że inaczej działać jest dla mnie niemożliwym. (...)

Aż tu jak czarna chmura na czystym niebie zjawił się artykuł w s.p. „Przeglądzie”, już to nie od kogo innego, ale jak się zdaje od naszego w tym względzie interesowanego rodaka z Przemyślan (jak to już całej Rusi ze „Słowa” wiadomo), za to, że w mej cerkwi podczas liturgii nie dzwonią, nie klękają, a stoją przyjmują święte tajemnice. Szan. koresp. „Przeglądu” myśli na prawdę, że reform naszego obrządku według rozumienia (umysłu) ojców świętych, używam za środek do otrzymania lepszej parafii. Gniewa się za to, odwołując się na list pasterski s.p. metropolity, który księżom i osobom świeckim ustawiczne podług wzoru łacinników zgina nie kolana przed świętymi tajemnicami nakazuje.

Tak, winienem ja usprawiedliwić się przed kochanym bratem z „Biedy” i przed całą Rusią wytłumaczyć,

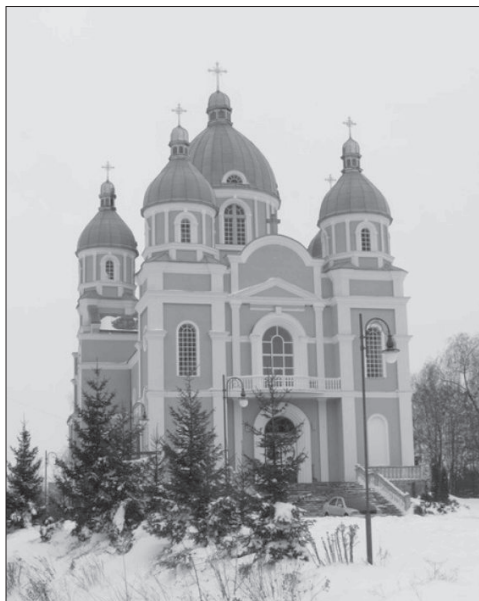
- 1) z jakiej przyczyny w Przemyślanach i w mnogich już naszych cerkwiach nie dzwonią i nie klękają,
- 2) że mylnie to i niesprawiedliwe we wspomnianym „Przeglądowym” artykule posądzenie, jakoby ta gorliwość w naprawie obrządku pochodziła jedynie i chęci otrzymania dobrej parafii.

*Red. Ciąg dalszy listu popa przemysłańskiego, Iwana Naumowicza, jest nasycony pierwiastkami politycznymi i narodowościowymi. Wydawca książki zamieścił uwagi o wypowiedzi popa. Jej treść jest poniżej.*

Trzeba wierzyć, że ks. Naumowicz w dobrej wierze cały ten artykuł napisał, ale po pierwsze, niepotrzebnie miesza dwie całkiem od siebie różniące się rzeczy: religią i objaw jej zewnętrzny z narodowością. Wprawdzie ks. N. później w „Słowie” wyjaśnić usiłuje to pomieszanie tem, iż u Rusi obrządek i narodowość są to dwaj bracia Siamscy; gdy jeden zasypia, to drugi, gdy jeden się budzi, to i drugi itd. Gdy jak powiadają, każde porównanie kuleje, to o powyższem rzecz można, iż kuleje na obydwie nogi. Język obrządku łacińskiego bardzo niewiele więcej różni się od języka francuzkiego - jak staro-sławiański od ruskiego. Bez wątpienia Francuzi bardzo przywiązani są do swego obrządku, ale był czas, jak np. po pierwszej rewolucyi cała Francya zpogańszczała, a przecież narodowość ich nic na tem nie ucierpiała: owszem język ich i literatura, w których siła

narodowości osobliwie się objawia, stały wówczas na wysokim stopniu doskonałości.

Anglicy, Niemcy i inne jeszcze narody mają i obrządek łaciński, i obrządki całkiem narodowe jak np. lutrzy, lecz co do stanowiska narodowości jedni od drugich ani wyżej ani niżej nie stoją. Polacy, Czesi, Morawianie, Słowaki i inni Słowianie mają obrządek łaciński i mocno z nim się zrośli, ale przez to język i literatura u tych pierwszych na wysokim stopniu doskonałości. Te fakta jasno przekonują, że obrządek i narodowość, jak nigdzie, tak i u nas z braćmi Siamskimi porównywać nie ma sensu; że mieszać te dwie rzeczy razem, czyni się to na szkodę albo jednej albo drugiej.



Nowa cerkiew (2002 r.)  
pw. św. Włodzimierza Wielkiego  
w Przemyślanach, wybudowana przy  
znacznym wkładzie diaspory.

Źródło: <https://rada-peremyshtyany.gov.ua/>

Powtórę zastanawia jedna tu okoliczność, mianowicie ta, że gdy ks. N. broniąc obrządków, jakie w szyzmie nachodził, a razem silnie odpierając od siebie i swoich przyjaciół zarzut szyzmy religijnej, równocześnie w tychże samych numerach „Słowa” umieszczony jest artykuł

Kostomarowa przeciw gazecie „Czas” i „Revue Contemporaine”, w którym artykule jak się zdaje, temu panu profesorowi głównie chodziło o zabicie twierdzeń obu tych gazet: jakoby tylko sami moskale szyzmy zapalczywie się trzymali, zaś małorusini zawsze do unii z Rzymem byli skłonni; owszem twierdzi on, że małorusini z narodem wielkoruskim jedną zawsze wyznawali wiarę, nigdy do unii dobrowolnie nie dążyli, i zawsze upornie i rozpaczliwie się od niej odrywali. Czy też nie stoi tam za ks. N. inna partya, która mówi: „Sic vos non vobis mellificatis apes” [*Więc nie jesteście pszczołami miodnymi*]. Może się to później pokaże.

*Red. Tekst związany z pożarem znajdował się w „Kurierze Lwowskim” z 12-14.05.1910 r. Ze względu na ważność tematu został wyodrębniony w osobny artykuł. Zachowano oryginalną pisownię.*

## **Olbrzymi pożar w Przemyślanach**

(Od umyślnie wysłanego sprawozdawcy)

Położenie miasta.

Przemyślany, miasteczko, liczące z górą 5.000 mieszkańców rozdzielone jest drogą rządową. Dolna część zabudowana bardzo gęsto niskimi domkami, a zamieszкана przez najuboższą ludność żydowską. Dachy kryte gontami i słomą. Niektóre domy łączyły się z sobą okapami dachów. Nie i dziw więc, że rozmiary nieszczęścia, jakie nawiedziły wczoraj mieszkańców Przemyślan, są olbrzymie.

Pierwsze płomienie.

Na samym prawie końcu dolnej części miasteczka, tuż nad rzeką, stał dom stolarza Reissa. Około g. wpół do 9 rano buchnęły tam pierwsze płomienie, ogarniając w okamgnieniu cały dach. Gdyby dzień był zupełnie spokojny, z pewnością byłoby się skończyło na spłonięciu tego jednego domu, stał on bowiem na rogu ulicy. Nieszczęściem byto, że od rana z południowo-wschodniej strony dał niezmiernie silny, jakby huragan, wicher, a właśnie górna część miasta biegnie w stronę zachodnią. Na widok ognia wszczął się nieopisany zgiewk i hałas, pomieszany z gwałtownem biciem dzwonów cerkiewnych. Panika ogarniała coraz szersze kręgi nieszczęśliwej ludności. W kilka minut po pojawieniu się płomieni na dachu Reissa wybuchł ogień na sąsiednim dachu. Po chwili znowu inny dom począł się palić. Jakby na urągowisko ludzkiej trwogi i rozpacz, wiatr coraz bardziej się wzmaczał, przerzucając płomienie z gwałtowną szybkością.

Na miejscu zjawił się jeden z pierwszych wachmistrz posterunku żandarmerji Bollenbach z żandarmem Sucheńskim. Zorientowali się oni natychmiast, że sytuacja jest rozpaczliwa i niema ratunku. Wicher szalał, dom za domem padał ofiarą płomieni. W dalszych uliczkach ludność na wpół przytomna, ratowała swoje mienie. Wynoszono sprzęty duże, mniej wartościowe, tamując w ten sposób komunikację uliczną, drobniejsze, ale

więcej wartościowe rzeczy pozostawiano. Niektórzy zabierali pościel lub bieliznę i uciekali od ognia. Działo się to tak pośpiesznie, taki chaos panował, że pewna część ludzi nie wie nawet co uratowała i u kogo uratowane przedmioty ukryła. Wynoszenie sprzętów trwało krótko, gorąco wzmagalo się tak, że niepodobna było ustać wśród palących się domów. Ludzie stali bezradni, załamywali ręce, płacz kobiet przemieniał się w formalne jęki, błagano ratunku, ale nadaremnie.

Ratunku nie było.

Wpół godziny po wybuchu pożaru stało w płomieniach przeszło 100 domów. Płomienie ogarnęły przestrzeń około kilometrową wzdłuż i blisko pół kilometra wszerz. Miejscowej straty pożarnej prawie że niema. Są wprawdzie cztery sikawki nieźle funkcjonujące, ale do ich obsługi jest zaledwie trzech strażaków, ochotniczej straży niema, a gdyby nawet i była dobrze zorganizowana straż, niewiele by pomogła wobec groźnego żywiołu. Domy płonęły jak zapalki jeden po drugim wraz z ruchomościami mieszkańców, spaliły się także i te sprzęty, które zdołano z nich powynosić i ustawić w pobliżu domów.

W sąsiedztwie domu stolarza Reissa, po drugiej stronie ulicy, znajduje się w ogrodzie jednopiętrowy dom Romana hr. Potockiego, w którym mieszka starosta Biedermann. Ogień objął cały dach i tak silnie się paliło, że musiano z pierwszego piętra wynosić wszystkie sprzęty starosty, przy czem oczywiście w pośpiechu niektóre meble uległy zniszczeniu.

Całe miasto zagrożone.

Obawa rozszerzenia się ognia na całe miasto, jaka ogarnęła przedpołudniem tutejszych mieszkańców, nie była bezpodstawna. Po drugiej stronie ulicy w górnej części miasta, gdzie stoją szeregiem budynki urzędu pocztowego, podatkowego itd., zaczął się palić w południe dom, znajdujący się tuż przy drodze a w pobliżu urzędu podatkowego, o kilkadziesiąt kroków zaś od niego zapaliła się szopa, w pobliżu poczty. Wiatr niósł jakąś głównię, która zapaliła wymieniony dom mieszkalny, a kawałek palącej się książki wzniecił ogień na szopie. Z urzędu podatkowego wyniesiono wszystkie papiery, a kasę, zawierającą - jak powiadają - około 200.000 koron, przewieziono na dworzec kolejowy. Z urzędu pocztowego równie pośpiesznie wynoszono sprzęty i papiery, mimo, że praca przy aparatach telegraficznych wymagała zajęcia wszystkich sił miejscowych. Akcją

ratunkową w urzędzie podatkowym kierował dzielnie poborca p. Ratyński, w urzędzie pocztowym naczelnik poczty. Sąd był także w niebezpieczeństwie. Zorganizowaną ochroną budynku kierował naczelnik p. Tworowski. Dach na aresztach zerwano, a kilku aresztantów dla bezpieczeństwa wyprowadzono z aresztów. Budynek starostwa, „jakkolwiek znacznie oddalony od płonących domów, był pilnie strzeżony. Znajdują się w nim podobno ważne akty mobilizacyjne. Starosta p. Biedermann i sekretarz starostwa p. Schuster, energicznie kierowali akcją ratunkową. Z narażeniem życia pracował na dachach sędzia Singalewicz, ustawicznie czynnym był inspektor policji p. Mikluszka.

W ciąglej trwodze o swój dobytek i mienie zostawali mieszkańcy Przemyślan aż do popołudnia. Z wielu domów w górnej części miasta wyniesiono sprzęty, a mieszkańcy z konewkami na dachach oczekiwali lada chwila niebezpiecznego gościa. Wiatr nie ustawał i dlatego nieprzerwanie spodziewano się rozszerzenia pożaru, dopiero około g. 9. wiatr się uspokoił.

Pomoc straży zamiejscowych.

Jedna z pierwszych przybyła straż z Dunajowa, której u wjazdu do miasta popsuła się sikawka. Lwowska straż pożarna przyjechała osobnym pociągiem o g. 3 popoł. z sierżantem p. Mandlem, dwoma sikawkami i beczkowozem. Przybyło też trzech członków lwowskiej straży ochotniczej pp. Neuster, Zawadzki i Dorfmann. Przybyła też ze Lwowa straż kolejowa, złożona z 30 ludzi, która przywiozła ze sobą dwie kadzie wody na tzw. lorach, głównie dla ochrony dworca kolejowego, znajdującego się zdala od miasta. Z pobliskich wsi przybyły straże: z Borszowa, Uszkowic, Krosienka, Pohorylec i Kurowiec, wreszcie doskonała straż ze Świrza. Z Brzeżan przybyło wieczorem 10 strażaków z naczelnikiem, prokurat. Scholzem, sekr. mag. Czechowiczem, inspekt. policji Luczyńskim i zastępcą naczeln. ochotn. straży Bartlem. [1]

Zażegnane niebezpieczeństwo.

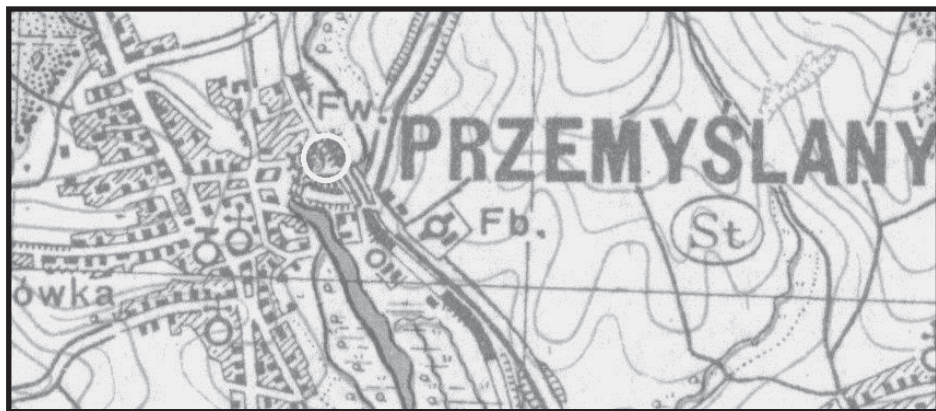
Dopiero wieczorem niebezpieczeństwo dla dalszej części miasta minęło, Straże wiejskie opuściły miasto, pozostała na posterunku lwowska i brzeżańska straż, pracując do rana bez wytchnienia. Pomoc lwowskiej straży zdziałała bardzo wiele. Nie miała ona sposobności zlokalizować pożaru w zarodku, uratowała natomiast dużo towarów, znajdujących się w piwni-

cach pod płonącymi domami. Prąd lwowskich sikawek skutecznie opanował płonące całą siłą resztki domów.

Bezdomni nędzarze.

Obliczają urzędowo, że spłonęło 73 numerów, a przeszło 200 rozmaitych budynków. Przeszło 300 rodzin, a około 1000 dusz pozostało bez dachu. Są to najubożsi mieszkańcy Przemyśla, tylko kilkunastu z popalonych było majątniejszych. Dziś czeka ich ostatnia nędza. Mniej niż połowa spalonych domów była asekurowana.

Śmiertelnych ofiar w ludziach niema. Kilka osób upadło z dachów i potłuło się, jedną odstawiono do szpitala. Spaliło się kilkanaście sztuk bydła. Powiadają, że jednemu z bogaczy spaliły się pieniądze i weksle w większej ilości. Kancelista sądowy p. Popiel dał do krawca dwa garnitury odprasować i oba wraz z całym dobytkiem krawca spłonęły.



Część mapy topograficznej Przemyśla. Białym kółkiem zaznaczono prawdopodobne miejsce źródła pożaru.

Pomoc dla pogorzalców.

Namiestnictwo wyasygnowało pogorzelcom 1.000 kor., prezydent [Lwowa] Ciuchciński zapowiedział telegraficznie przysyłkę chleba, z Brzeżan i z Glinian przysłano pieczywo i krupy. Wczoraj do późna i dziś od wczesnego ranka rozdawano pogorzelcom chleb i mleko. Pomoc dalsza jest konieczna.

Przyczyna pożaru.

Krąży uporczywie wersja, dotąd nie stwierdzona urzędownie, że pożar powstał z następującej przyczyny: U stolarza Reissa było dużo szczurów. Wczoraj schwytano jednego szczura, oblano go naftą i podpalamo. Płonący szczur wpadł w heblówki i wzniecił pożar. Istnieje zabobon, że płonący szczur pędzi do gniazda i w ten sposób raz na zawsze wypłoszy wszystkie szczury z tego miejsca.

Dzisiejszy ranek.

Pierwsze brzaski dnia zastały pogorzalców na zgłiszczach. Płaczą i odgrzebuja z gruzów resztki naczyń. Pogorzeliśko dymiło całą noc, tu i ówdzie buchnął płomień, który straż lwowska tłumiła, resztę zalewali wodą sami pogorzalcy. Straż lwowska powróciła przedpołudniem do Lwowa.

Po pożarze w Przemyślanach.

Piszą nam stamtąd: Jak zbadano, przyczyną pożaru, który wybuchł w dom stolarza Reissa, była nieostrożność któregoś z robotników, który rzucił na wióry drzewne zapalną lub niedopałek papierosa. Ogólna szkoda, wynikła z pożaru, wynosi 487.500 kor., z tego ubezpieczonych było domów tylko na 59.400 k. Nieubezpieczonych było 110 rodzin. Towarzystwa asekuracyjne nie chciały przyjąć asekuracji wskutek wadliwej budowy.

O pomoc dla pogorzalców.

Otrzymaliśmy z Przemyślan odezwę nast.: Straszna klęska spadła na nasze miasto. Najuboższa ale i najruchliwsza dzielnica padła ofiarą płomieni! Blizko 300 rodzin, około 1000 ludzi bez dachu, poczerńiałych z głodu tuła się wśród zgłiszcz, nie mając co do ust włożyć, zamożni dotąd, szanowani kupcy patrzą ponuro w zgłiszcz swych domów - groby ich egzystencji; stracili warsztat pracy - a żebrać nie umieją. Uboga gmina i jej mieszkańcy wyężdżają siły, aby zmniejszyć ogrom klęski. Lecz wysiłek to nie pozostający w żadnym stosunku do zadania. W lepszej doli spieszyliśmy zawsze gotowi z pomocą mieszkańcom innych miejscowości wrażliwi na blizkich nieszczęście. Dziś my się znaleźli w tej smutnej konieczności; dziś my i mieniem tysiąca nędzarzy wołamy: chleba! podajcie nam dłoń pomocną! nie odwracajcie uszu swoich od nas! pomni, że dwakroć daje, kto zaraz daje. Prosimy o jak najwydatniejszą pomoc czy to w pieniądzu czy w o-dzieży lub żywności. Łaskawe datki w pieniądzu uprasza się nadsyłać

pod adresem podpisanego kierownika starostwa, datki w odzieży i żywności do urzędu gminnego w Przemyślanach. Za komitet ratunkowy Stanisław Wybranowski prezes rady powiatowej, Wojciech Tworowski naczelnik sądu pow., Stanisław Biedermann kierownik starostwa, Dawid Fuchs burmistrz.

[1] Z przekazanych przez prof. Andrzeja Żakiego wiadomości wynika, że Straż Pożarna w Świrzu powstała na przełomie XIX i XX w. z rozbudowy Straży Grobowej, działającej w okresie świąt Wielkanocnych.

Inicjatorem jej formalnego powołania w późniejszym okresie był nauczyciel, Stanisław Łukasziewicz, osoba bardzo zasłużona w dziedzinie rozwoju różnych organizacji świrskich. Rozwój Straży Pożarnej i wzrost jej wyposażenia w odpowiedni sprzęt nastąpił zapewne po przejęciu dóbr świrskich przez Roberta Lamezana. Dlatego przyjeżdżając do gaszenia pożaru w Przemyślanach, została określona przez sprawozdawcę jako „doskonała”. Dop. J. W.

## Listy do redakcji

Drogi Józefie,  
dziękuję za przysyłane czasopisma „Spotkania Świrzan”. Każdy numer czytam uważnie. Dzisiaj znalazłem panią o korzeniach ze Świrza (Pani Teresa P.), która prowadzi w Kudowie internetowe radio zagraniczne. Przesłałem jej ostatni numer Twojego pisma. Najserdeczniej

Bronisław Kamiński

[illegible]

Witaj Panie Józefie!

Od pewnego czasu otwierając rano swoją pocztę, oczekiwałem wiadomości, najlepiej z załącznikiem, od Pana. Bardzo, bardzo w ten mroźny poranek ucieszył mnie widok maila od Pana. Jeszcze bardziej zamieszczony w poczcie kolejny zeszyt. Bez zbędnej zwłoki pobiegnę na „Spotkania Świrzan”. Czekanie na kolejny numer z jakiegoś powodu dłużyło mi się bardzo. Nie wiedzieć czemu budząc się w nocy miałem jakiś niepokój: - czy

jeszcze wezmę udział w tym oczekiwanym spotkaniu? Jak zwykle czytam Pana książeczkę od deski do deski. Miałem to kiedyś jako dziecko ze *Świerszczykiem*, później z *Płomyczkiem*, jeszcze później ze *Światem Młodych* (Tytus, Romek i Atomek). Pozdrawiam nieodmiennie serdecznie, życząc zdrowia i kolejnych wydań.

Janusz Rozwadowski

[illegible]

Szanowny Panie Jozefie,  
Serdecznie dziękuje za kolejny zeszyt, którego jeszcze nie przeczytałem ale wygląda bardzo ciekawie.

Wyszły ostatnio dwie książki, „Decyzje Bora” oraz „Irena z Lamezan-Salins Komorowska - Malarstwo”. Odbyły się promocje w Ossolineum oraz na Targach Książek Historycznych w Warszawie. Promocje będą w tym tygodniu opisane wraz z ilustracjami na stronie fundacjаланckoronskich.org, a konkretnie na podstronie Aktualności. Załączam parę zdjęć, ale lepiej za parę dni zajrzeć na stronę

fundacji. Pozdrawiam,

Piotr Piniński

Nota bene: można spokojnie pobrać i skopiować zdjęcia na stronie fundacji, gdyby Pan zechciał je wykorzystać do zeszytu.

[illegible]

Cześć Józek,

Tekst o pożarze kościoła wymagał na pewno wiele pracy podobnej do wypłukiwania złota, ale efekt jest bardzo ciekawy. To nie tylko historia samego ołtarza i głównego obrazu, ale przede wszystkim ludzi - księży, artystów, ofiarodawców.... Proboszcz z przełomu wieków dobrze mógłby się odnaleźć i w czasach współczesnych (nasuwa mi się skojarzenie, może niesprawiedliwe, z jednym z „bohaterów” filmu „Kler”, granego przez Roberta Więckiewicza). Ofiarność parafian świadczy o ich głębokiej wierze. Poza tym, tekst czyta się trochę jak zagadkę kryminalną, której rozwiązanie, na szczęście, jest objęte tajemnicą spowiedzi. W ten sposób każdy z czytelników, może mieć własną teorię na temat przyczyn pożaru. Gratuluje

Krvsia

◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷

Szanowny i Drogi Panie Józefie,  
bardzo dziękuję za kolejny numer „Spotkań Świrzan”. Bardzo interesujący zeszyt, przywołujący zarówno dwudziestowieczną, jak też bardziej odległą historię. Gorąco Panu gratuluję. Każdy numer Pana Czasopisma to zapis kawałka burzliwej i dramatycznej historii naszych Kresów.  
Pozdrawiam ciepło

Leszek Jazownik

[illegible]

Szanowny Panie Józefie,  
Maluję ostatnio miasteczka dawne.  
Ubolewam, że fotografii z Przemyśla

jest tak mało. Oczarowały mnie ostatnio Podhajce. Wymieniałem się z kolegą uwagami na temat gwary lokalnej. On jest spod Zbaraża. Są dobre opracowania gwary lwowskiej=bałaku. Każda nawet rodzina ma swój zasób słów. Może to pokazać ze wspomnień. Poszerzanie naszego Biuletynu o sprawy innych miasteczek Galicji niestety nie jest dobrym pomysłem. Wspomnienia zawsze czytam, to najważniejsza rubryka. Historia też ważna. Wypisy z archiwaliów są urocze, ale to ciężki chleb.

Jest ciężko skonstatować, że temat się wyczerpuje. Ludzi ubywa, nie ma z kim gadać. Nie widzę niczego złego w tym, że Biuletyn będzie miał mniejszą liczbę stron lub ukaże się rzadziej. Pozdrawiam serdecznie

Bolesław

[illegible]

Szanowny Panie Jozefie.

Jestem pod ogromnym wrażeniem artykułu pt. Droga do Lwowa. Nigdy czegoś takiego nie czytałam o Żydach. Coś niezwykle poruszającego. O napadach tureckich to coś wiem ale i tutaj są bardzo ciekawe szczegóły. A pozycja chłopów i panów do dzisiaj funkcjonuje w naszym społeczeństwie. Widzę nie raz jak nie segreguje ludzi na tych poddanych i tych zwyczajnych. I wiemy z historii, jak to szlachta potrafiła dbać o swoje interesy a nie naszej ojczyzny. I te wypisy z Tarnopolskiego Dziennika to przecież szczegóły historyczne tak przydatne dla naszej świadomości.

Dziękuję za wszystko, pozdrawiam  
i życzę zapału do dalszej pracy.

Janina

◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷

Dzień dobry,  
niedawno miałem okazję przeczytać

Pana książkę pt. „Barbarzyństwa OUN-UPA”. W rozdziale dot. Białego natrafiłem na opowieść o bracie mojego dziadka Michale Skrzyńskim. Mam pytanie czy ma Pan więcej materiałów na temat mojego krewnego? Interesują mnie przede wszystkim relacje i zdjęcia. Podejrzewam że mogą być w czasopiśmie „Na rubieży” nr 20 z 1997 roku. Niestety jest ten numer nie do dostania. Jeżeli mogę prosić o jego skan i inne materiały to proszę o cenę. Chętnie zapłacę za przesłanie ich w formie cyfrowej. (...) Pozdrawiam

Piotr Skrzyński

[illegible]

Drogi Józku,  
Widzę, że "chwyciłeś trop", który  
podrzucił nam pamiętnik F. Kurasia. To  
wertowanie pism porównać można do  
szukania grzybów w lesie. Żeby coś  
znaleźć, trzeba się nachodzić. Ale jaka  
satysfakcja, jak się na „coś” natrafi!  
Podobną odczuwałam ostatnio, gdy  
trafiłam na ten Świrz i Przemysłany.  
Tym bardziej, że w porównaniu z Tobą,  
nie przejrzałam wielu numerów.

Dziękuję, że to robisz. Efekt na pewno będzie imponujący. Da nowe spojrzenie na społeczeństwo wiejskie sprzed wieku. Tuż po wojnie, powszechne ubóstwo i inflacja, świeża jeszcze pamięć o hiszpance, tyfusie i okrucieństwach wojny... a oni bawią się w teatr! To była ucieczka od codziennych kłopotów i zmartwień. Szacun dla tych, którzy ten teatr tworzyli oraz tych, którzy przychodzili go oglądać „wysupłując grosz” na szczytny cel. To dopiero było społeczeństwo obywatelskie!

Ale wszystko zaczęło się przed Wielką Wojną. Szukałam jakiegoś numeru z roku 1909, z nadzieją na

znalezienie relacji z obchodów, o których pisał Kuraś. Ale „Poradnik Teatrów i Chórów Włociańskich” chyba dostępny jest tylko w formie papierowej na miejscu w Bibliotece Narodowej. Cieszymy się tym, co zdigitalizowano. Życzę „wielu smakowitych grzybów”. Serdecznie pozdrawiam

Krysia

[illegible]

Szanowny Panie,

Czy mogłabym prosić o reprodukcję elektroniczną fotografii zawartej w numerze 64 „Spotkań Świrzan” (str. 27). Znajduje się tam zdjęcie mojego dziadka i pradziadka. To jedyne zachowane zdjęcie mojego pradziadka, jak się okazuje. Z góry bardzo dziękuję,

Agnieszka Cielecka-Kuczaj

[illegible]

Nazywam się Tatiana Midura. Jestem historyczką i archiwistką. Studiuję archiwistykę na UKEN oraz edytorstwo na UJ. W ramach pracy magisterskiej na drugim kierunku opracowuję zapomniany tomik poezji Z. Grochowskiego. W 1848 roku wydał on tomik pod tytułem „Kilka piosnek z poza krat Lwowa i Szpilbergu”, który opracowuję.

Czy w zbiorach redakcji znajduje się jakakolwiek wzmianka o tym mieszkańcu Świrza? Może udałoby się powiedzieć mi, gdzie warto takich informacji poszukać? Mam nadzieję, że udałoby się przez redakcję nawiązać kontakt z Panem Wyspiańskim. Prowadził spotkania z mieszkańcami Świrza. Może na bazie tych rozmów udałoby się dowiedzieć czegoś więcej. Grochowski to bardzo tajemnicza postać i cieszę się, że mogę pracować nad jego historią i twórczością.

Z wyrazami szacunku, Tatiana

## Informacje

Obwieszczenie. Celem wydzierżawienia dochodów miasta Glinian na czas od 1. listopada 1863 do końca października 1864 roku, A to 1) targowego z ceną wywoławczą 412 zł, 2) dodatku gminnego od napojów gorących z ceną 1520 zł 19 c., 3) dodatku gminnego od przywozu piwa z ceną 197 zł 91 c.

Odbędzie się publiczna licytacja w c. k. urzędzie powiatowym w Glinianach w dniu 26. października 1863 r. za pomocą ofert.

Mających chęć dzierżawienia powyższe przychody zaprasza się, ażeby owe należycie wystawione, stemplowane i w 10 % wadyum zaopatrzone oferty najdalej do dnia 26 października 1863 r. w c. k. urzędzie powiatowym w Glinianach złożyli.

Niedokładne lub niewczas podane oferty niebędą uwzględniane. Bliższe warunki licytacji przejrzeć można w c. k. urzędzie powiatowym w Glinianach. C. k. władza obwodowa, Złoczów, dnia 15 października 1863. (*Gazeta Lwowska* z 23.10.1863)

+ + + + + + + +

Szedł młody Żyd na jarmark do Czortkowa i powtarzał sobie idąc: Czortków, Czortków. Ale przecho-  
dząc przez las wystraszył się sarny i zapomniał nazwę miasta, do którego dążył. Wkrótce spotkał furmankę, zatrzymał ją i pyta chłopca:

Nie wiesz Iwanie dokąd idę? A czort wie - zawołał chłop rozniewany - dokąd idziesz. No no, dziękuję ci. Ja idę do Czortkowa na jarmark. (X. Sadek Barącz, *Bajki, Fraszki, Podania, Pieśni i Przysłowia na Rusi*. Tarnopol 1866, str. 55) Żart był opowiadany przez świrzan.

+ + + + + + + +

Zarząd powiatowy Towarzystwa „Kółek rolniczych” tworzyli w 1868 roku: prezes - Aleksander Wybranowski, wiceprezes - Bilski Zygmunt, ksiądz, i sekretarz - Szcze-  
pan Franko. (Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1896)

+ + + + + + + +

We Lwowie ukazało się czasopismo pt. Przewodnik teatrów i chórów włościańskich, które zawiera wiadomości o działalności kulturalnej w terenie. I tak teatr w Kimirzu (pow. Przemyślany) przygotowuje sztukę F. Dominika - „Wigilia św. Andrzeja” i Jana K. Gregorowicza „Janek z pod Ojcowa”. Grupą kieruje p. Edward Reichert.

Teatr w Świrzu (pow. Przemyślany). Dnia 19 stycznia odegrano Władysława L. Anczyca „Łobzowanie”.

Teatr w Przemyślanach. Dnia 5 i 6 stycznia r. b. odegrano Władysława L. Anczyca „Flisacy” i Pobratymca [*Jana Szczęsnego Płatkowskiego* - J. W.] „Zrękowiny u

Druzgały". W przygotowaniu „Wóz Drzymały” [J. Weyssenhoffa - J.W.]. Kierownikiem jest inż. Mis-tat. (*Kurier Warszawski* z 5.07.1908 r.)

+ + + + +

Podane w zeszytach (nr 167, str. 43 i nr 172, str. 41) księgi me-trykalne w archiwum lwowskim można przejrzeć przez internet - <https://tsdial.archives.gov.ua/inde-x16html>. Ale pobieranie plików trwa bardzo długo, a niekiedy stro-na nie działa.

+ + + + +

7 czerwca odbyła się w Gierałtowie uroczystość związana z 80. rocznicą wywozu Polaków ze Świrza i okolicznych wiosek. Po-goda nie zakłóciła przebiegu ob-

chodów. Tuż po południu msza św. zapoczątkowała imprezę, a póź-niej odbył się apel pod pomnikiem upamiętniającym zamordowa-nych Polaków na Wschodzie. Realizacja pozostałych punktów programu odbyła się na placu obok remizy strażackiej: koncert orkies-try dętej, występ dzieci z miejsco-wej szkoły, koncert zespołu z Żeli-szowa oraz Scholi Cantate Do-mine. O warunkach przewozu Polaków do Gierałtowa i okolic przypomniał niżej podpisany. Na zakończenie wystąpił zespół HER-BUTY.

Część oficjalna uroczystości nie wzbudziła dużego zainteresowa-nia mieszkańców wioski.



\*\*\*\*\*

**Spotkania Świrzan** - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 175. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: [erjotwulubin@wp.pl](mailto:erjotwulubin@wp.pl). Wydano w Lubinie, VI 2025 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012